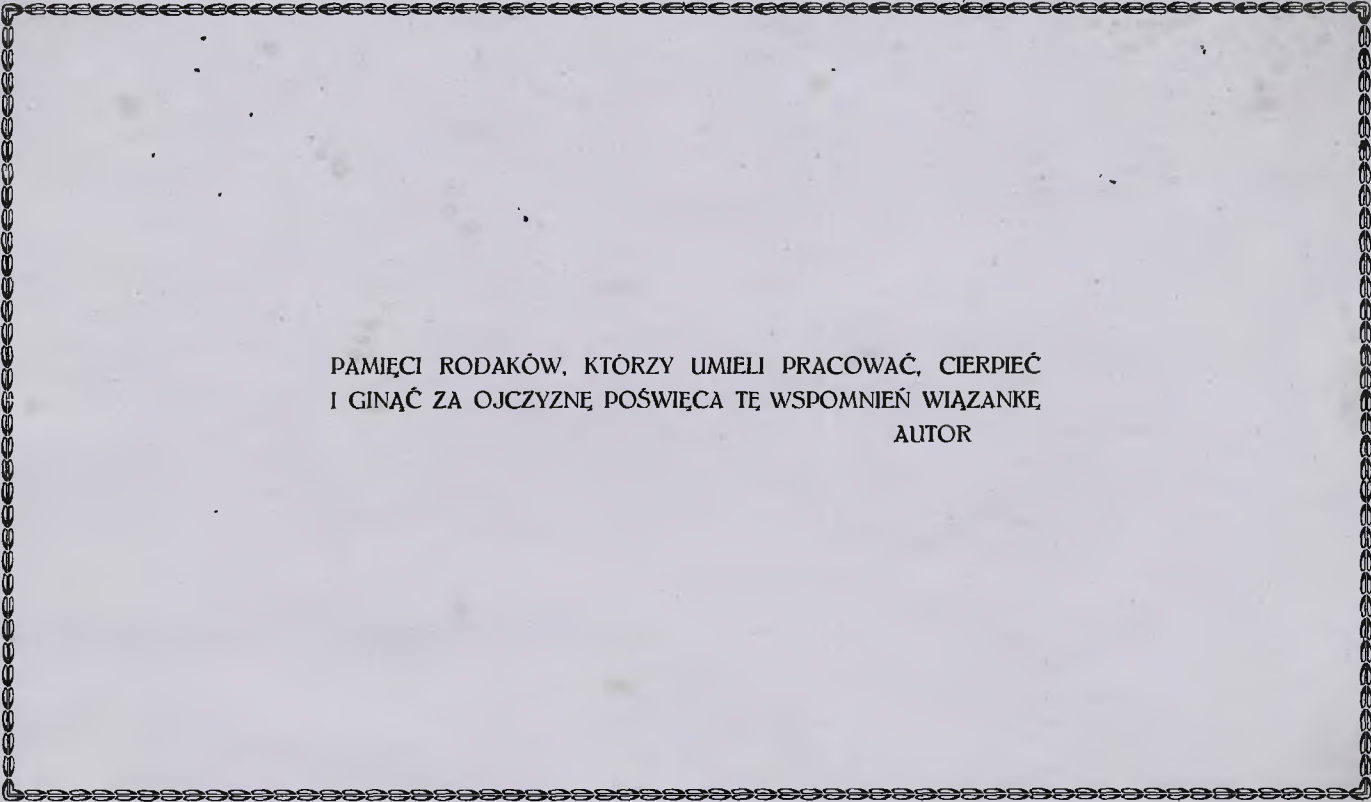


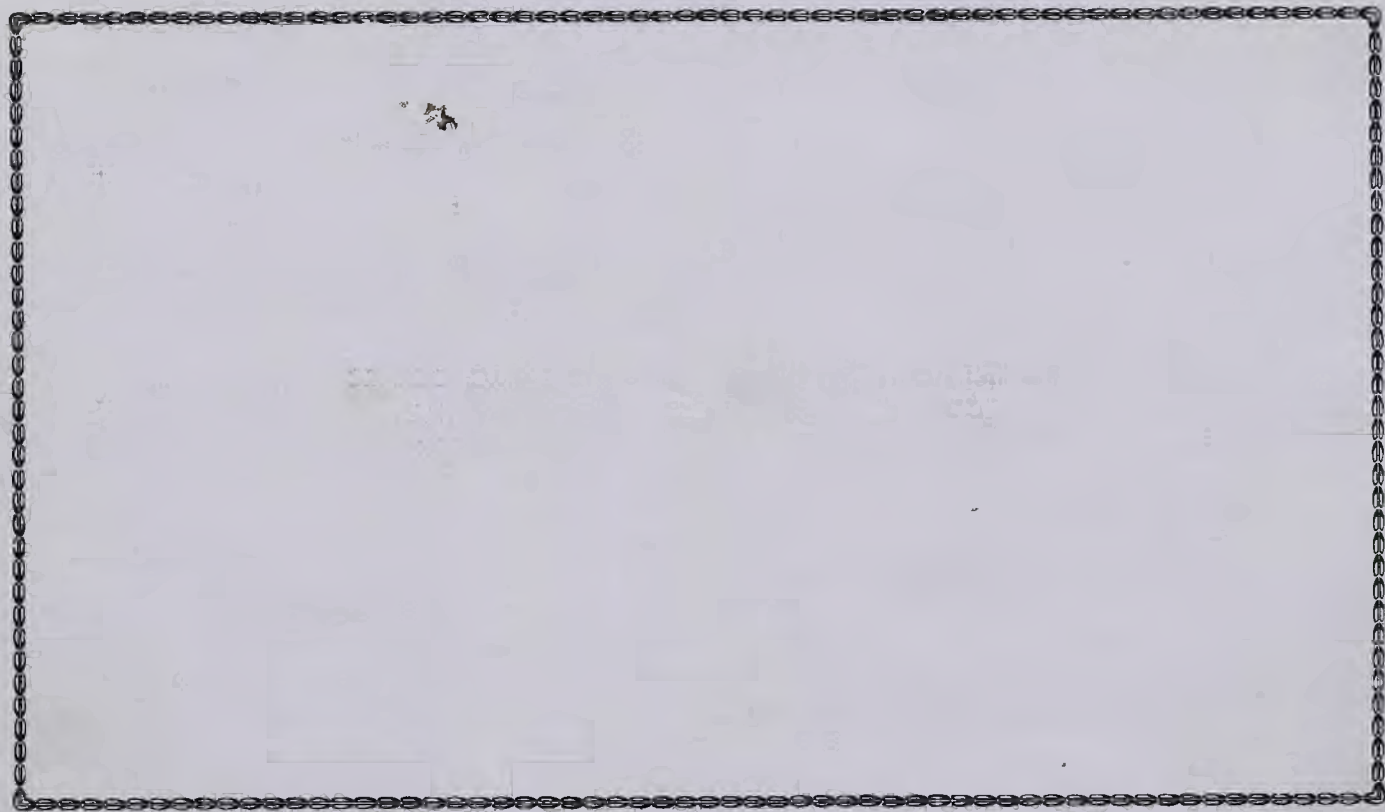
Biblioteka Sejmu Śląskiego

17756





PAMIĘCI RODAKÓW, KTÓRZY UMIELI PRACOWAĆ, CIERPIEĆ
I GINAĆ ZA OJCZYZNĘ, POŚWIĘCA TĘ WSPOMNIEŃ WIAZANKĘ
AUTOR



JÓZEF BIAŁYNIA CHOŁODECKI

DĄB-DĄBCZAŃSCY I JAN ŻALPLACHTA-ZAPAŁOWICZ

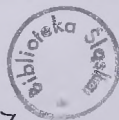
PRZYSZYŃKI DO DZIEJÓW POWSTANIA STYCZNIOWEGO

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI H. ALTENBERGA WE LWOWIE

17756

III.

X-48689	
17756	III

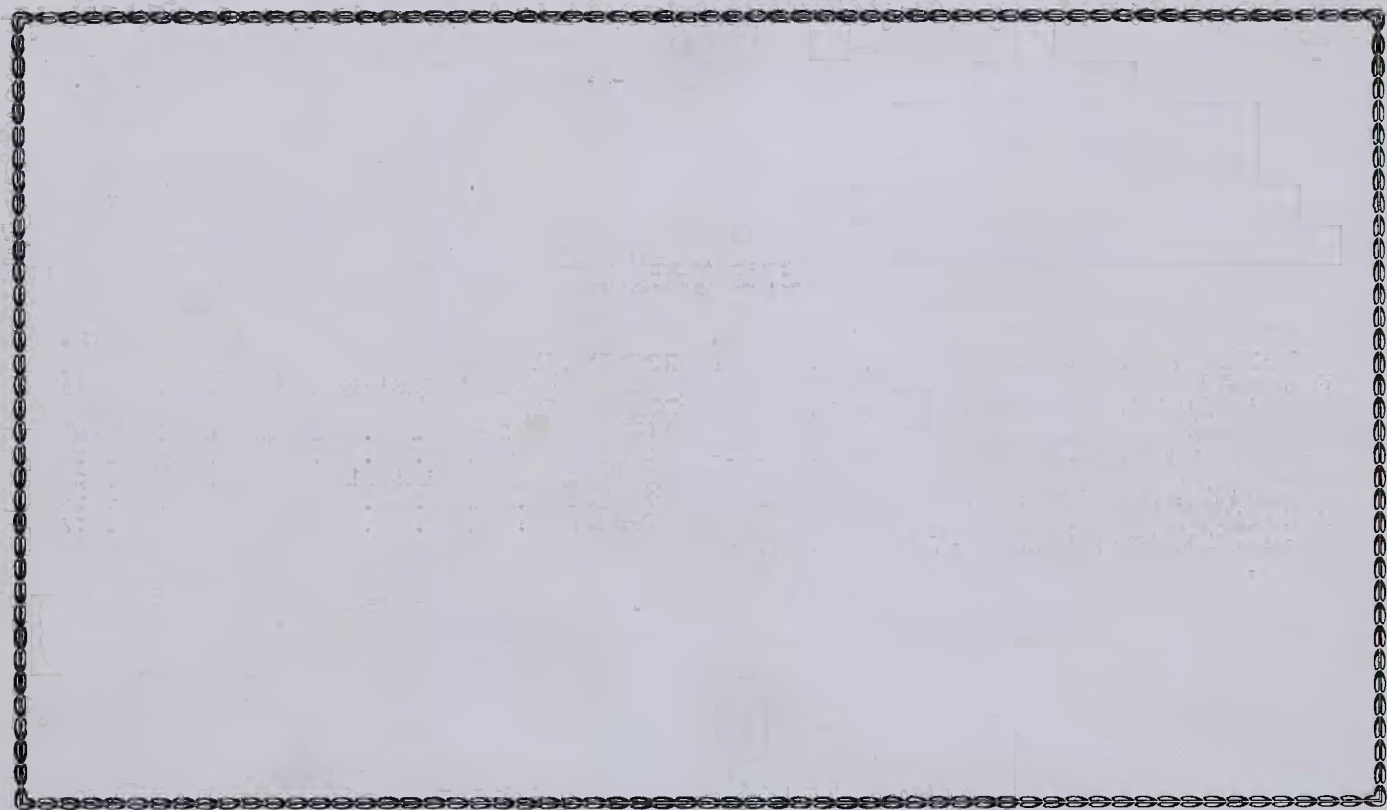


7.-

Z DRUKARNI PRZY ZAKŁADZIE NARODOWYM IM. OSSOLIŃSKICH WE LWOWIE
pod zarządem Karola Jasińskiego

SPIS TREŚCI:

	Str.		Str.
Cześć Im!	1	ROZDZIAŁ V.	
ROZDZIAŁ I.		Po upadku powstania styczniowego	65
Antoni Dąbcański	3	ROZDZIAŁ VI.	
ROZDZIAŁ II.		Helena Dąbcańska	68
Jan Żalplachta	14	Słowa pociechy	71
ROZDZIAŁ III.		Pamięci Juwenala Niewiadomskiego	73
Leszek i Józef Dąbcańscy	38	Źródła	75
ROZDZIAŁ IV.		Przypiski	77
Procesa Żalplachtów i obrona Dąbcańskiego	48		



PODOBIZNY I RYCINY:

	Str.		Str.
Lwów, ulica Pańska (obecnie Czarnieckiego) — Gmach Na- miestnictwa — w połowie XIX. stulecia	2	Ostatnie słowa pociechy	33
Herb Dąb	4	Antoni Jeziorański	39
Józef Junosza Żaliwski	7	Leszek Dąbczański	40
Adolf Roliński	9	Józef Dąbczański	41
Wchód do kościoła OO. Karmelitów we Lwowie, których klasztor przekształcono na więzienie (ul. Bałorego 3)	11	Bitwa pod Kobylanką	42
Antoni Dąbczański	12	Konstanty Rojowski	43
Grupa partyzantów z r. 1863	15	Lazarek partyzantów	45
Jan Żalplachta-Zapałowicz	17	Austriacy huzarzy odpierają pościg kozaków	47
Atak powstańców na transport rosyjski	21	Antoni hr. Golejewski	51
Pożegnanie z Ojczyzną	23	Franciszek Bałutowski	55
W drodze na Sybir	25	Okrucieństwa Moskali	59
Przybycie wygnańców do stacyi	29	Mordy Moskali po wsiach	63
		Helena Dąbczańska w 12 roku życia	69



CZEŚĆ IM!*)

Gdy wzniósł się w kraju bojowy zew,
I w świat szeroki popłynął śpiew,
O wolność Matki-Ojczyzny —

Szli z dostojęstwem wiary, wśród kul,
Po swój męczeński, stokrotny ból,
Przez morze łez, krwi — przez blizny.

Szli — jak mocarny boleścią zwid,
W ów wymarzony, jutrzniany świat,
Śniony przez długie mąk noce.

Szli — jak mściciele odwiecznych lat
Krzywdy Narodu swego, by w świat
Omroczy słońc rzucić moce!

Poszli więc jedni przez piekło dróg,
Zawianych śniegiem sybirskich smug —
Drudzy w kazamat grób-cele.

*) Zamiast przedmowy zamieszczamy wiersz, dostarczony
nam uprzejmie przez autorkę dla niniejszych wspomnień.

Poszli w tułactwo tych strasznych dni,
W których zwątpienie rozpaczą tli —
A poszło ich wiele — wiele..

Zaś na tulonych w śmiertelne sny,
Po krwawych polach, matczyne łzy
I drżące kładły się dłonie...

Rannych skrywano — i długo jęk
Wiódł w kraj żałoby błady swój lęk,
Z światem, co chwały niósł wonie..

Cześć Bohaterom tym świętym! Cześć
Po wieczne czasy! — Nadejdzie wieść,
Co cienie ich z grobów zwoła!

Piersi zakute w spiżowy żal,
Sam Bóg rozkuje, gdy z czasu fal
Wolność nam błysnie u czoła! —

Marya Mazurkówna.



Lwów, ulica Pańska (obecnie Czarnieckiego) — Gmach Namiestnictwa — w połowie XIX. stulecia.

ROZDZIAŁ I.

ANTONI DĄBCZAŃSKI.

Genealogia rodu Dąbczańskich. Antoni Dąbczański i tegoż studia. Pierwsze kroki w służbie sądowej. Powołanie do „Czarnego senatu”. Proces Szuwalskiego. Proces księży o fałszywe wypisy z ksiąg metrykalnych. Konfrontacja Rolińskiego z Miaskowskim. Ośmieszenie radcy kryminalnego Wittmanna. Niezadowolenie biurokratów. Komisya w Derewlanach. Rok 1848 i broszura w sprawie ruskiej. Zachwianie stanowiska i kwieskowanie Dąbczańskiego. Jego kancelarya adwokacka i działalność patryotyczna.

Źródła heraldyczne pouczają nas, iż około r. 1518 uzyskała w Polsce nobilitację czeska rodzina „Dub” czyli „Dąb”, której herb przedstawia młodego dąbczaka z trzema żółdźkami. Pierwszym, znany z imienia Dąb — Dąbczańskim był Wilhelm, o którym wspomina Antoni Schimon w swej pracy, wydanej w r. 1859 p. t. *„Der Adel von Böhmen, Mähren und Schlesien”*. Przybywszy z Czech do Wielkopolski posunęli się Dąbczańscy w Opoczyńskie, w okolicę Piotrkowa trybunalskiego. Tutaj spotykamy pod r. 1706 Józefa Dąb Dąbczańskiego, jako subdelegata z koła rycerskiego. Po synie jego Ignacym

(r. 1743) żonatym z Ewą Kobierzycką, wnuk Tomasz również subdelegat piotrkowski (r. 1750). Tomasz, ożeniony z Anną Suchecką miał syna Jana (r. 1761) i wnuka również Jana (r. 1801) notaryusza w Brzeżanach. Z żony Heleny Blizińskiej pozostawił notaryusz Jan Dąb Dąbczański syna Antoniego, jednego z najgorętszych patryotów w epoce orężnych wysiłków walczącego o wolność narodu polskiego.

Urodzony 12. czerwca r. 1806 w Brzeżanach, okazywał Antoni Dąbczański już jako uczeń wybitniejsze zdolności; wzbogacał przytem swą wiedzę prywatną nauką i lekturą. Podróże zwłaszcza i opisy obcych krajów budziły żywe zainteresowanie w umyśle młodzieńca. Marzył o Włoszech i pragnął po ukończeniu studiów uniwersyteckich otrzymać tamże rządową posadę. Lombardia bowiem należała wówczas do monarchii austriackiej. Myśl o Medyolanie lub Wenecyi była mu bodźcem do pilnego studium języków francuskiego i włoskiego. Po pięcioletniej gorliwej pracy, po przewertowaniu licznych klasyków, poddał się publicznemu egzaminowi z obu przedmiotów, a jakkolwiek nie otrzymał upragnionej posady sądowego auskultanta w włoskiej prowincyi, mógł niebawem z tytułu złożonego egzaminu oddać dobre usługi

swoim ziomkom. Jako auskultant przy sądzie stanisławowskim, otrzymał w r. 1834 nominację na tłumacza języka francuskiego i włoskiego, w tak zwanym „Czarnym senacie” we Lwowie.

Była to właśnie epoka strasznych przejść narodu naszego.

Po upadku powstania listopadowego wtrąciła rozpacz oręż w dłonie garski nieszczęśliwych rozbiłków, którzy pod naczelną komendą pułkownika Józefa Junoszy Zaliwskiego postanowili prowadzić w formie partyzantki dalsze zapasy z potężnym przeciwnikiem, działać równocześnie w kierunku uświadomienia i uwłaszczenia mas ludowych i



Herb

Dąb

gnębić w ten sposób nieprzyjaciela, aż do chwili odzyskania niepodległej Ojczyzny.

Wyprawy, przedsięwzięte w wiosną r. 1833 spełzły rychło na niczem, zelektryzowały jednak rządy trzech mocarstw rozbiornych, a zelektryzowały tem bardziej, iż równocześnie odezwało się na zachodzie i południu echo rewolucyjnych prądów. W łot nastąpiły gorączkowe badania, dochodzenia, śledztwa, poszukiwania i rewizye; więzienia i donajęte lokale napęłniły się podejrzanymi, a liczne zastępy rodzin okryły się żałobą.

Punkt ciężkości karnego postępowania przeniósł się do Lwowa, gdzie sie-

dział i chorował w ciasnej, wilgotnej kazamacie Józef Zaliwski i dokąd zwożono, zwlekano z całego kraju wpłałanych rzekomo w spisek obywateli i całe szeregi, niewinnych przeważnie, tułaczy, za którymi czyniono formalne obławę po domach, dworach i lasach Galicji. Rząd austriacki złożył specjalną komisję śledczą, urzędującą przez niepełną lat cztery i powołał do niej z Czerniowiec Franciszka Krattera, dalej naczelnika sądu kryminalnego Józefa von Pressen, kierującego procesem radcę kryminalnego Maurycego Wittmanna, sekretarza Ignacego Zajączkowskiego, aktuaryusza Leonidasa Janowicza, liczny personal pomocniczy i kilku asesorów. W Senacie wyrokującym, t. z. „czarnym” zasiadali obok Pressena i Wittmanna, Andrzej Kulczycki, Bazyli Kuryłowicz, Bazyli Sembratowicz i Franciszek Woytowicz. Sembratowicz był zacnym, lecz bojaźliwym człowiekiem, wszyscy inni byłiby i na rodzonego brata wydali wyrok śmierci. Prawie żaden z tych radców nie starał się poznać bliżej sprawy, w której miał wotować, a Kulczycki, wiecznie drzemający, przez sen wymawiał stereotypowo formułkę „*cum voto referentis*”. Cóż dziwnego, że w takim składzie był „Czarny senat” postrachem niewinnych nawet inkwizytów.

Rosya wysłała z Warszawy kolegiąlnego asesora I. Bobiatyńskiego*), który wszedł w styczność z lwowską komisją kryminalną, informował się o toku śledztwa, wglądał w akta kryminalne i udzielał odpowiednich wskazówek i informacji. Samowola komisji śledczej i osławionego dyrektora policji Leopolda Sacher-Massocha von Kronenthal nie miała granic. Wobec przepełnienia więzień, braku niezbędnych warunków higieny, wybuchały ponadto między więźniami liczne wypadki chorób; inni dostawali pomieszania zmysłów.

Do rzędu uwiezionych rozbitków armii polskiej należał Adolf Roliński, syn Marcina doktora medycyny i profesora uniwersytetu w Warszawie; porucznik konnych strzelców. Chwytyany po kilkakroć umykał z pod straży, ostatecznie wieziony do Berna z przeznaczeniem wysyłki do Ameryki, oświadczył gotowość poczynienia ważnych zeznań, a skierowany do Lwowa stał się rychło ślepem narzędziem w rękach przewrotnego Wittmanna, łaknącego sensacyjnych odkryć, chciwego uznania i zaszczytów. W więzieniu używał Roliński niebywałej swobody, przesiadywał

*) Popadł we Lwowie w obłąkanie.

przez cały dzień w biurze i pijał herbatę u Wittmanna, odczytywał wszystkie akta i ciągle nowe czytał na kolegów donosy. Przytem plótł „co mu ślina na język przyniosła”, plótł fałszywie i błędnie nie tylko to, co słyszał i wiedział z opowieści innych, ale i to, o czem nie miał żadnej wiadomości, co wcale nie było i nie istniało. Słowem wygłaszał cudackie baniałuki i mnóstwo ludzi wtrącał niesłusznie do więzienia.

Do tego rodzaju śledczej komisji i „Czarnego senatu” powołano Antoniego Dąbczańskiego, jako tłumacza korespondencji, prowadzonej z zagranicznymi władzami. Była to pod względem materyalnym posada korzystna, ponieważ obok płacy, przyznano dyety, lecz z drugiej strony mniej pożądana dla człowieka czującego się szczerym Polakiem. Nie dziw więc, iż Dąbczański wahał się przyjąć ofiarowane mu zajęcie i nosił się z zamiarem porzucenia raczej urzędu, aniżeli należenia do składu haniebnego „Czarnego senatu”. Wątpliwości jakie miał w tym względzie rozprószył sędziwy, a poważany ogólnie Dr. Abgarowicz.

— Ja ci radzę — rzekł on do Dąbczańskiego — przyjąć tę posadę, raz dla tego, że jako tłumacz nie będziesz miał do czynienia z więźniami, powtóre dla tego, że cię znam i wiem, iż nawet gdy-

byś był w tym Senacie, nie splamilibyś twego sumienia, podczas, gdy ten, któryby zamiast ciebie tę posadę otrzymał, mógłby być najgorszym człowiekiem“.

W tydzień później przedstawił się Dąbczański Pressenowi i został nader przychylnie przyjętym. Po lecono mu przytem, by zwrócił się do głównego referenta radcy Wittmanna.

„Do Wittmanna — opisuje Dąbczański w swych pamiętnikach — prowadzono mnie ciemnym korytarzem. Na podwórzu, a nawet w gmachu więziennym, nie było słyhać głosu ludzkiego. Ponurą ciszę przerywały tylko stąpania szyldwachów.

Trudno byłoby mi opisać te wrażenia, jakie ta złowroga cisza na mnie wywierała. Wszystkie okrucieństwa, o których mnie opowiadano, stanęły mi razem przed oczyma, i byłbym chętnie się wrócił, gdyby nie wstyd przed woźnym, który mnie do Wittmanna prowadził.

Zastałem Wittmanna pijącego herbatę — (było to około 6 godziny wieczorem) — z jakimś młodym człowiekiem, którego mi Wittmann zaprezentował: „*Das ist Herr Roliński — kaiserlicher Deponent*“.

Później przekonałem się, że go wszyscy tak nazywali.

Na drugi dzień po zameldowaniu wyznaczono

mi biuro i oddano akta, przygotowane do tłumaczenia. Były to ogromne stopy, ponieważ korespondencya o pojedynczych kwestyach w sprawie wyprawy Zaliwskiego była prowadzona w drodze ministeryjalnej w języku francuskim. Policja francuska przytaczała różne wiadomości o emigrantach, a jak podłym był rząd Ludwika Filipa, stwierdza okoliczność, iż ledwie który emigrant ruszył się z Francyi, już rysopis jego był przesłanym Austrii, a to rysopis tak dokładny, iż obok opisu osoby, dodawano, jakie który emigrant miał przyśłowia, jakie ruchy, jakie nawyknienia.

Przydzielono mi także do tłumaczenia akta włoskiego spisku pod nazwą: „*giovine Italia*” jakkolwiek nie miały



Józef Junosza Zaliwski

* w Mariampolu augustowskim r. 1797. † w Paryżu r. 1855.

one żadnego związku z wyprawą Zaliwskiego.

Wziąłem się do pracy z całym poświęceniem, sądziłem bowiem, iż ukończywszy tłumaczenie, powrócę na dawne stanowisko. Rachuba zawiodła; Pressen oświadczył, że muszę pozostać, każdej chwili bowiem mogą nadejść nowe korespondencye z Petersburga, Paryża lub Włoch.

Tymczasem przydzielono mi z „Czarnego senatu” proces Hyacentego Szuwalskiego o zbrodnię stanu, nie mający jednak żadnego związku z partyzantką Zaliwskiego. Szuwalskiego obwinili trzej współwłaściciele propinacyi, iż ich namawiał do rewolucyi przeciw Austrii, a te zeznania swoje nie tylko zaprzysięgli, ale także do ócz mu przy konfrontacyi

powtórzyli. Wiedziałem, byłem przeświadczony, że to po-
dła tylko zemsta, przy której dla nędznego zysku na-
razili Szuwańskiego na niebezpieczeństwo śmierci. Przy
konfrontacji ogarniał mnie taki żal, że musiałem od-
wracać się do okna, aby nie zauważano łez w moich
oczach. Postanowiłem więc mimo wszystko zdemasko-
wać fałszywych świadków. Zacząłem ich wypytywać
o najdrobniejsze szczegóły, a ci tak fatalnie powikłali
się w swych zeznaniach, iż sprzeciwiali się sobie wz-
ajemnie i stwierdzili w ten sposób swą niecną intrygę
i zmowę.

Wypracowałem wyrok uwalniający Szuwańskiego
dla braku dowodów.

Pressen nie chciał uznać mego elaboratu, nie
pozwolił mi przez cały miesiąc sprawy referować, lecz
namawiał, abym wniosek zmienił, ryzykuję bowiem całą
moją karierę. Wszakże nie można przypuścić, by
świadkowie fałszywą złożyli przysięgę. Oparłem się
stanowczo woli Pressena i utrzymałem przy sesji
z mojem zdaniem.

Drugi przydzielony mi proces dotyczył czterech
księży: Peplowskiego, Zaliczowskiego, Sokalskiego
i czwartego, którego nazwisko wyszło mi z pamięci,
obwinionych, iż emigrantom, należącym do spisku Za-

lińskiego, wydawali zmyślane metryki chrztu, aby się
mogli niemi legitymować, jako poddani austriacy.
I dla tych inkwizytów zdobyłem korzystny wyrok, mo-
tywując mój wniosek tem, iż księgi metrykalne, prze-
chowywane nie w biurze, lecz w zakrystyi, nie zamy-
kane pod klucz, były dostępne kościelnym, diakom
i obcym, proboszczowie zaś nie żyli w bliższych sto-
sunkach z emigrantami.

Po tem zdarzeniu zawezwał mnie do siebie pre-
zydent apelacji Karol Enzendorfer i czynił wyrzuty,
jak mogłem kompromitować władze sądowe, i po roku
śledczego aresztu uznawać oskarżonych za niewinnych.

Uwagi Enzendorfera nie trafiły mi wcale do
przekonania, to też gdy emigrant Miaskowski miał
być przezemnie okazany wedle zwykłego proceduru
z za firanki, pokryjomu Rolińskiemu, w celu agnos-
kowania jego osoby, przedstawiłem go otwarcie do
ócz oszczercy, który skonfundowany wyznał, iż Mias-
kowskiego nigdy w życiu nie widział. Korzystając
z tego wypadku przedstawiłem Rolińskiemu jego po-
dłe postępowanie i skutki fałszywego oskarżania ro-
daków; odwołałem się do jego sumienia, charakteru
i uczucia religijnego. Roliński legł całkiem skruszony;
ze łzami w oczach wyznał, że wielu fałszywie oskarżył,

wymienił ich nawet imiennie i dodał, że czynił to z nieświadomości, nierozwagi, namowy Wittmanna, w zamian za dogadzanie jego zachciankom. „Nie myślałem” — dodał w końcu Roliński — „że moje, niczem nie poparte zeznania, będą mieć taki skutek, że pociągną za sobą uwięzienie obwinionych. Przekonałem się, iż Wittmann brał do tego stopnia słowa moje, jako dostateczny dowód, iż gdybym na konia był powiedział, że to jest Zaliwski, byłby mnie uwierzył”.

Zeznanie to Rolińskiego wciągnąłem dosłownie do protokołu i — narobiłem w całym sądzie olbrzymiej wrzawy. Pospyły się wymówki ze strony radców, ze strony najbardziej skompromitowanego Wittmanna, i ze strony prezydenta Apelacji, a Presen powiedział mi w cztery oczy:

— Pan jesteś setny chłop, ale * w Siedlcach r 1811 † w Kufsteinie r. 1845.



Adolf Roliński

Byłbym z wszelką pewnością wydalonym z urzędu, gdyby byli mieli innego odpowiedniego tłumacza.

Wysłano mnie na komisję do Derewlan, majątności Marcina hr. Zamojskiego, a to na skutek donosu, iż przechowuje emigrantów. Tam zgłosił się do mnie ekonom i oświadczył w cztery oczy, że emigrant Dąbrowski mieszka zaraz obok mnie. Zeznanie takie wprowadziło mnie w kłopot. Aby ocalić Dąbrowskiego odrzekłem ekonomowi, że z ustnego doniesienia nie mogę robić użytku, wzywam go jednak, by swe twierdzenie zeznał do protokołu. Ekonom, obawiając się utracić posadę nie zgodził się na moją propozycję.

W nocy zjechał do Derewlan na obławę cyrkularny komisarz Antoni Hosch, otoczył dwór huzarami, wpadł w futrze i czapce do pokoju, a natrafiwszy na mnie, wziął mnie za emigranta i począł wrzeszczeć.

Ja myślałem nawzajem, że to landsdragon. Wywiązała się między nami gwałtowna i głośna sprzeczka, a zanim zdołał przerażony swą fatalną pomyłką Hosch, przyjść do równowagi, umknął Dąbrowski przez okno, skoczył w wóz, niedostępny dla huzarów i zniknął w lesie”.

Łatwo pojąć, iż naturalnem następstwem nieliczącego z zamiarami rządu, gdyż ludzkiego postępowania Dąbczańskiego, było pomijanie go przy awansie, które po dwakroć przypadło mu w udziale. Ostatecznie został mianowany w r. 1839 protokolistą rady przy sądzie cywilnym w Stanisławowie, w r. 1841 zaś nadliczbowym radcą w Samborze, równocześnie komisarzem więziennym. W r. 1843 spotykamy go przy Najwyższym Trybunale w Wiedniu, w cztery lata później radcą sądu szlacheckiego we Lwowie i pomocniczym referentem przy galicyjskim Trybunale apelacyjnym.

Na tem stanowisku zastał go rok 1848.

Wśród licznych zagadnień ówczesnej epoki zajmowała niepoślednie miejsce kwestya ruska, czyli jak ją wówczas zwano „świętojurska”. Podniesiony gwałtownie i skierowany odrazu przeciw Polakom narodowy sztandar ruski, wywołał srogą rozterkę w umy-

ślach tych wyznawców grecko-katolickiej cerkwi, którzy czuli się Polakami. Do nich należał Antoni Dąbczański. Aczkolwiek ochrzczony według obrządku grecko-katolickiego, nie miał przez całe życie ani chwili wątpliwości, iż jest z dziada, pradiada Polakiem. Pod wpływem swych szczerych uczuć postanowił rozprawić się piórem z Radą narodową ruską, ogłosił więc drukiem broszurę, pierwotnie w niemieckim, następnie i w polskim języku p. t. „Wyjaśnienie sprawy ruskiej przez Antoniego Dąbczańskiego radcę sądu szlach. lwowskiego — Lwów 1848”.

Kwestyę ruską przedstawiał autor jako wynik zasady: „Dziel i panuj”, wykazał w dalszym ciągu broszury datami historycznymi, iż nie było w dawnej Rzeczypospolitej polskiej prześladowania Rusinów: zwłaszcza pod względem religijnym, stwierdził, że i obecnie istnieją nadużycia jednostek, zwłaszcza między ruskiem duchowieństwem, które każe płacić sobie za spowiedź, obrabiać za pokutę swoje pola, które za pogrzeb ostatnią zabiera nieraz od wieśniaka sztukę bydła.

Nie uznając ruskiej narodowości jako odrębnej, nie uznawał Dąbczański i języka ruskiego, uważał, że

język ruski i polski mają się tak do siebie, jak narzeczce do języka wykształconego. Wypowiedziawszy wiele gorzkiej prawdy pod adresem Świętojurców, omówił powody nienawiści ruskiego duchowieństwa do Polaków, zastanowił się w końcu nad kwestią podziału Galicyi na zachodnią i wschodnią.

W broszurze swojej stwierdził Dąbcański wiele wiedzy historycznej, trzeźwości politycznej, cywilnej odwagi, przede wszystkim patriotyzmu, oparte go na zasadach demokratycznych. Kwestię ruską przedstawił jasno i otwarcie tak, jak się ona przedstawiała w r. 1848 ogółowi oświeconego społeczeństwa polskiego i odkrył wcześniej, aniżeli ktokolwiek inny, rusofilskie aspiracje Świętojurców.

Nic też dziwnego, że bro-



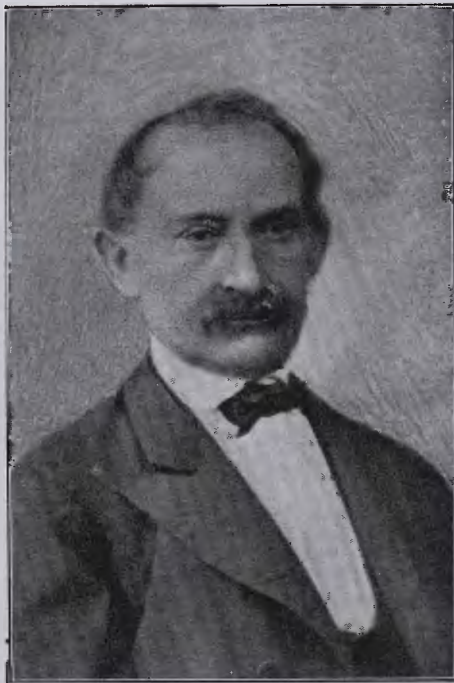
Wchód do kościoła OO. Karmelitów we Lwowie, których klasztor przekształcono na więzienie (ul. Batorego 3).

szura Dąbcańskiego wywołała ostrą replikę, ataki ze strony ruskiej, obfitą polemikę, która przeciągnęła się znacznie po za rok 1848. Echo pracy Dąbcańskiego odezwalo się aż w Ołomuńcu, gdzie wyszła z druku niemiecka odpowiedź p. t. „*Aus Galizien, Olmütz, Druck. v. Skarnitzl 1850*“. Równocześnie opuściły prasę Stauropigii we Lwowie dwie odpowiedzi, polemizujące w sposób ostry i stanowczy z poglądami Dąbcańskiego. Jedna z nich nosiła tytuł: „*Die Dąbcańskische ruthenische Frage in Galizien von einen Russinen Lemberg 1850*“. druga zaś: „*Die ruthenische Frage in Galizien von Anton Dąbcański, Landrath in Lemberg, beleuchtet von einem Russinen. Lemberg 1850*“.

Śmiałe wystąpienie w jednej

z najważniejszych kwestyi polityki galicyjskiej, przekonania demokratyczne, objawione w broszurze, widniejąca w niej krytyka rządów metternichowskich, ściągnęły na Dąbczańskiego niechęć w sferach biurokratycznych, zachwiały jego stanowiskiem urzędowem, i spowodowały kwieszkowanie niemiłego władzom rządowym urzędnika.

Zmiana ta wyszła tylko na korzyść Dąbczańskiego. Otworzył we Lwowie kancelaryę adwokacką, wstąpił jako członek do galicyjskiego Towarzystwa gospodarczego, a wdzięczna szlachta dążyła gromadnie do jego biura po radę i pomoc prawną. Szybko zaczęła kancelarya rozwijać się i znakomicie prosperować, rychło zajął też Dąbczański wybitne stanowisko w gronie obywatelstwa Galicyi.



Antoni Dąbczański.

Willa jego na stokach cytadeli lwowskiej przekształciła się w jedno z pierwszych ognisk ruchu narodowego. Tutaj zbierało się co czwartku, w gościnnym domu, grono poważnych osobistości, tutaj wypowiadali swe zdania i poglądy Józef Supiński, August Bielowski, Stanisław Pilat, Franciszek Smolka i inni, tutaj, w zacisznym kącie, między ulicami Cytadelną a Kalleczą, znachodzili schronienie emisariusze, przygotowujący wypadki styczniowe.

Z chwilą rozwoju zdarzeń na terenie wojennym, zwiększał się też i przyrósł przybyszów, skompromitowanych politycznie, a ukrywanych gorliwie w domu Dąbczańskich. Do pocztu ich należeli między innymi Łukasiewicz, Wróblewski, pułkownik Jan Stella Sawicki, znany pod

nazwą Strusia, a także Jan Żalplachta-Zapałowicz. Gdy ten ostatecznie przepędzał noce w ogrodowej altanie, czuwali osobiście, tak Antoni Dąbcański, jak i jego żona Natalia, z domu Laskiewiczów, nad jego snem i bezpieczeństwem.

Obok trudu i odpowiedzialności nie szczędził

Dąbcański i środków materialnych na rzecz walki o wolność, ofiarował pokaźny fundusz na zakupno broni, zaopatrzył w nią około 200 partyzantów, co główna zaś, wykwipował i oddał ochotnie na usługi Ojczyzny co miał najdroższego — dwóch synów: Leszka i Józefa,

ROZDZIAŁ II.

JAN ŻALPLACHTA.

Rodzina Żalplachtów. Jan Żalplachta uczniem i oficerem artylerii. Wystąpienie z wojska austriackiego. Wyprawa Czechowskiego. Skład oddziału. Kapitan Nikeforów. Kobieta partyzantem. Konflikt Wiercińskiego z Lamem. Sąd wojenny. Trzy bitwy. Wyprawa Żalplachty. Skład oddziału. Wyrok na szpiega Goldusa. Dwie bitwy. Spalenie rannych w lazarecie. Wyprawa Horodyńskiego. Skład oddziału. Bitwa pod Radziwiłłowem. Uwięzienie Żalplachty.

W połowie minionego stulecia zajmował posadę nauczyciela we Lwowie, następnie posadę dyrektora głównej szkoły trywialnej w Bolechowie. Antoni Żalplachta. Cichy, pracowity pedagog, oddany obowiązkom i rodzinie, wychowywał liczne potomstwo, zrodzone z żony Elżbiety z Szmerglewskich: trzech synów i dwie córki.

W przededniu powstania styczniowego, czworo już dzieci na własnem było utrzymaniu. Jan zajmował stanowisko porucznika austriackiej artylerii, Adam pracował w dziale rękodzielniczym fachu stolarskiego, Antoni, kadet 77-go pułku piechoty im. Arcyksięcia

Karola Salvatora, oczekiwał szlif oficerskich, podczas gdy Filipina, zamężna za kupcem Rudolfem Prashilem, wśród domowego krzątała się ogniska. W domu rodzicielskim przebywała jedynie młodsza córka Marya.

Nadeszła chwila wybuchu powstania; Jan i Adam podążyli w szeregi wojsk narodowych, a na głowę sędziwego stadła Żalplachtów spadły troski i kłopoty.

Dorodnym, utalentowanym młodzieńcem był Jan Żalplachta, urodzony we Lwowie w r. 1834. Czynił on dobre postępy w naukach i piękną rokował przyszłość, gdy oto jeden nierozważny wybryk młodzieńczy pozbawił go możliwości dalszej edukacji szkolnej. Chcąc ratować drugich, zeznał, iż usiłował puścić w kurs podrobioną przez kolegę dziesięciocentową notę papierową. Sprawa oparła się o sąd, Jan wystąpił z piątej klasy szkoły średniej i poświęcił się służbie wojskowej. Wcielony w szeregi 15. czerwca 1852 przeszedł, jako kadet, po ukończeniu kursu w Liebenau do akademii, uzyskał następnie stopień porucznika i pełnił służbę w drugim, dziewiątym, ostatecznie w czwartym pułku artylerii, gdzie cieszył się nader pochlebną konduktą.



Grupa partyzantów z r. 1863.

„Średniego wzrostu, silnej budowy, wytrwałego zdrowia, brunet o wysokim czole i podługowatej twarzy, odznacza się” — jak opiewał opis jego stanu służby — „poważnem usposobieniem, spokojnym temperamentem, dobrośliwym charakterem, stanowczością, wytrwałością i dobrymi umysłowemi zdolnościami. Władza językiem niemieckim, polskim, nieco francuskim i czeskim, Odbił kurs ekwitacyi. Jest dobrym jeźdźcem i instruktorem, pływakiem, szermierzem, i wołyzerem. Troskliwy o konie, zdolny w swej broni, nader pilny w służbie z pomyślnym skutkiem. Dla przełożonych jest z szacunkiem, dla kolegów z przyjaźnią, dla podkomendnych surowym, lecz lubianym w pułku. W zachowaniu towarzyskiem przyzwoity, w ubraniu schludny; dobry gospodarz bez złych nawyków”.

Jak widzimy otwierały się przed Żalplachtą piękne widoki karyery...

Uczucie patriotyczne, obowiązek wobec Ojczyzny w inną skierowały jednak stronę ścieżkę jego życia.

Spensyonował się, wystąpił zupełnie z wojska i oddał się cały na usługi organizacji i partyzantki. W marcu r. 1863 spotykamy go pod nazwiskiem „Zapałowicza” w oddziale pułkownika Leona Czechow-

skiego. Mianowany majorem podążył pierwszy na plac zboru zwany „Tartakiem” w lasach Oleszyc i tam porządkował i szeregował nadciągających ochotników, a dopiero, gdy oddział był przygotowanym, zawiadomił naczelnika o konieczności przybycia do obozu.

W dniu 15. marca rozdano broń, amunicję i przybory wojenne, ks. Bernard Bulsiewicz z zakonu OO. Bernardynów odprawił nabożeństwo, przemówił gorąco i pobłogosławił na drogę szeregowane oddziały, poczem nastąpiło zaprzysiężenie młodych bojowników. Podniósłszy prawicę do góry, odczytał Żalplachta z nastrojem ducha, rotę przysięgi, którą zebrani głośno powtórzyli.

Nazajutrz o godzinie 9 rano przekroczyły oddziały granicę Królestwa i pożegnały pochyleniem chorągwi rodzinne strony.

Składały się one z 700 pieszych i 50 konnych partyzantów. Piechotę podzielono na dwa bataliony, każdy po cztery kompanie, z których dwie pierwsze były kompaniami strzelców. Odznaczała się pierwsza kompania drugiego batalionu, złożona z doborowej młodzieży, a znana pod nazwą „trupie główki” z powodu takichże odznak na kaskach.

Batalionami dowodzili; jednym major Jan Żal-

plachta (Zapałowicz), drugim major Władysław Englert ¹⁾; po tego śmierci zaś major Leszek Dąbcański. Czwarty major N. Zborowski, pełnił obowiązki szefa sztabu przy Czechowskim.

Kapitanami byli: N. Baraniecki, Jan Czarnecki, N. Dunajewski, Władysław Hempel ²⁾, Zygmunt Horn ³⁾, Jan Lam ⁴⁾, N. Matejko, N. Nikeforów ⁵⁾, Edmund Slaski ⁶⁾, Józef Studentowicz ⁷⁾, w końcu N. Zarański, komendant saperów. Kawalerią dowodził rotmistrz N. Czyżewicz. Do oficerów niższych stopni należeli: N. Bobowski, adjutant Żalplachty Edmund Bieńkowski ⁸⁾, Władysław Czeżowski ⁹⁾, Franciszek Leszczyński ¹⁰⁾, Karol Lewakowski ¹¹⁾, Mieczysław Mokłowski ¹²⁾, Władysław Myszkowski ¹³⁾, Stanisław Podlewski ¹⁴⁾, Józef Popławski ¹⁵⁾, Antoni Praszil ¹⁶⁾, Eli-
gusz Rozwadowski ¹⁷⁾, Artur Rudnicki ¹⁸⁾, Henryk Wal-



Jan Żalplachta-Zapałowicz.

ter ¹⁹⁾, Ludwik Weber d' Ehrenzweig ²⁰⁾, N. Weber i N. Zaklika.

Do pocztu podoficerów i szeregowców zaliczali się między innymi: Edward Baliński (urzędnik autonomiczny) ²¹⁾, Józef Baranowicz (ranny, Sybirak), N. Bogusz (zmarł na Sybirze), Artur Borzewski, Józef Chlebiński (ranny, szewc), Stanisław Chłopicki (pocztmistrz), Władysław Chłopicki, Stanisław Chmurowicz (urzędnik banku), Jan Czanocki (poległ), Romuald Czerski (poległ), Ludwik Czerwiński (leśniczy), Józef Dąbcański (poległ), Władysław Dąbrowski (aptekarz), Longin Feigel (lekarz), Eugeniusz Gerard Festenburg, Antoni Fiałkowski (rządca dóbr), Grzegorz Fiałkowski (urzędnik prywatny), Gustaw Fischer (artysta dramatyczny), Adolf Gajewski (kontuzyjowany, urzędnik prywatny), Floryan Gar-

urzędnik asekuracji), Leon Głodkiewicz (ranny, utracił rękę, urzędnik prywatny), Kazimierz Głowiński (ranny ksiądz), Władysław Godowski (ranny, architekt), Antoni Strzemińczyk Gołkowski (profesor gimnazjalny), Władysław Goszczyński (poległ), Tadeusz Hempel (inżynier), N. Hilchen, Włodzimierz Hordyński (urzędnik sądowy), Emil Ilków (nożownik), Jan Janicki (ziemianin), Józef Janiszewski, N. Kałuszewicz (poległ), Stanisław Kieszkowski, Mieczysław Kołodziejczyk (Sybirak, dzierżawca), Adam Kozłowski (umarł z ran), Władysław Kropiński (pedagog), Władysław Lenkiewicz (ranny, ziemianin), Jan Lewicki (krajowy inspektor szkół), Mansfeld Lewicki (technik, poległ pod Radziwiłłowem), Mikołaj Lewicki (ranny, kierownik kopalń nafty), Zenon Lewicki (ranny), Franciszek Longchamps de Berrier (urzędnik kolejowy), Zdzisław Madejski (urzędnik prywatny), Rudolf Magoczy (kominiarz), Stanisław Malinowski (urzędnik prywatny), Władysław Manasterski (notaryusz), Julian Markowski (ranny, artysta rzeźbiarz), Antoni Medycki (urzędnik prywatny), Ludwik Mianowski (inżynier), Maryan Minkusiewicz (notaryusz), Józef Mściwujewski (ziemianin), Andrzej Muszka (pedagog), Michał Neuster (majster szewski), Stanisław Niemczynowski (majster krawiecki, poseł do rady pań-

stwa), Jan Władysław Niementowski (ksiądz), Juwenal Niewiadomski (spalony pod Tuczępami), Józef Opalek (pedagog), Baltazar Pachulski (urzędnik autonomiczny), Józef Palec (wiertacz nafty), N. Pawlikowski, Roman Podlewski, Ludwik Pogórski (urzędnik prywatny), Alfred Potocki (ranny, urzędnik kolejowy), Michał Rabij (krawiec), Rudolf Rapaczewski (piekarz), Tadeusz Romanowicz (publicysta, członek Wydziału krajowego), Antoni Rozborski (ranny, przedsiębiorca kolejowy), Alfred Ruciński (pedagog), Władysław Rudzki (ranny, urzędnik Wydziału krajowego), Piotr Rutz (maszynista), Józef Śniadowski (ziemianin), Karol Sokołowski (urzędnik kolejowy), Józef Solarz (monter), Michał Sosnowski (podurzędnik kolejowy), Apolinary Staszewski (pedagog), Władysław Strzelecki (urzędnik autonomiczny), Wincenty Szmoniewski, Ksawery Szubartowski (umarł później z ran otrzymanych pod Kobylanką), N. Taniecki (poległ), Jan Taworski (cukiernik), Jan Terlecki (ziemianin), Władysław Terlecki (umarł z ran), Aleksander Truszkowski (profesor gimnazjalny), Aleksander Ubysz (ranny), Antoni Wasilewski (ziemianin), Wincenty Wawrzycki (nauczyciel muzyki), Maksymilian Welc (urzędnik prywatny), Seweryn Wierciński (junkier wojska rosyjskiego), Bole-

sław Wierchlejski (ranny, ziemianin), N. Winiarz, Stanisław Witkowski (urzędnik pocztowy), Józef Wybranowski (urzędnik prywatny), N. Zieliński, Michał Żerebecki (stolarz), Adam Żalplachta (stolarz), Józef Żurowski (ranny, ziemianin), Stanisław Żurowski (urzędnik prywatny) i w. i.

Delegatem Komitetu centralnego dla oddziału Czechowskiego był Feliks Piasecki ²⁻⁾.

Niezwykłym zjawiskiem była w obozie młoda partyzantka: Apolonia z Grzywińskich Fiałkowska, przydzielona do drugiego batalionu majora Dąbcańskiego, piątej kompanii strzelców. O tej ostatniej znajdujemy wzmiankę w „Opowieści obozowej” Alfreda Potockiego ²³⁾.

...„Podczas sądu wojennego, odbywającego się nad junkrem, ujrzałem łzy w oczach stojącego obok, młodzieńckiego a przystojnego kolegi. Był on w obozie wraz z ojcem i dwoma jeszcze braćmi. Dziwnie mnie zawsze pociągała ta rycerska czwórka tułaczy, z ogniem zapалу w rozgorzałych żenicach, karna i odważna.

Raz, podczas długiego marszu, przechodząc obok wozu, na którym jechał mój młody „przystojny”, jak rzekłem, towarzysz, usłyszałem zapytanie:

— Czyś głodny, kolego?

— Jak wilk w poście — odparłem, otrzymując za chwilę, trochę pożywienia.

I nigdybym niebył przypuścił, że powstańcem tym była dziewczyna.

Dowiedziałem się o tem później przypadkowo.

Opuściła dom wraz z ojcem i braćmi, by dzielić z nimi wojenne koleje i krzepić duszę nadzieją wolności!...”

W powyższej obozowej opowieści zaszła o tyle pomyłka autora, iż ów „przystojny” partyzant, nie był dziewczyną, lecz młodą, zaledwie 21 lat życia liczącą młodą kobietą ²⁴⁾.

Sąd wojenny, o którym powyżej mowa, nader to przykra sprawa, jaka rozegrała się wśród szeregów Czechowskiego. Wciągnął się tamże na listę bojowników junkier wojska rosyjskiego — wedle wszelkich danych Seweryn Wierciński — który uwięziony poprzednio przez Moskali, za udział w organizacji narodowej, uciekł przez okno po prześcieradłach z twierdzy Zamościa i stanął do szeregu. Odważny, śmiały, przedsiębiorczy, energiczny, pretendował o komendę kompanii w oddziałach powstańczych. Komendę oddano tymczasem Janowi Lamowi. Zarządzenie to wzburzyło do najwyższego stopnia młodzieńca,

rozgoryczonego przebytymi już w więzieniu cierpieniami. W sprzeczce, chwycił za pistolet i skierował go na szefa sztabu, majora Zborowskiego...

Złożono sąd wojenny, a ten skazał popędliwego młodzieńca na karę śmierci przez rozstrzelanie.

Czechowski kazał wystąpić szeregom pod broń, i uformować czworobok, poczem odczytano junkrowi wyrok sądu wojennego.

Chwila głuchej ciszy...

Zabrał głos pułkownik Czechowski i z mocy przywileju wodza, zmienił wyrok śmierci na wydalenie winnego z szeregów walczących o wolność rodaków.

Lekki szmer przeleciał po czworoboku...

— Przyjmiemy go jako szeregowca do naszego oddziału — zameldowała jedna z kompanii dowódcy, a ten zgodził się na jej prośbę.

Wierciński walczył później dzielnie, przeszedł następnie pod komendę generała Jeziorańskiego, a aczkolwiek nie dosłużył się wyższej rangi, stwierdził licznymi ranami — na samej głowie siedm cięć pałasza — iż podkładem niemiłej afery, nie była chęć dogodzenia własnej ambicyi, lecz wewnętrzne poczucie, iż zdoła, jako oficer i komendant, spełnić lepiej, aniżeli jako podkomendny, swoje zadanie²⁵).

Nie wiedział wonczas Wierciński, iż złagodzenie wyroku zawdzięczał majorom Żalplachcie, Dąbczańskiemu i Zborowskiemu, którzy nie chcieli krwią i życiem, zasłużonego zresztą ziomka, inaugurować występ oddziałów na pole walki.

Na terytoryum Królestwa znalazły oddziały Czechowskiego serdeczne przyjęcie ze strony ludności Tarnobrodu i Biłgoraju, poczem stanęły obozem w lasach, przypierających do wioski Potoka. Tutaj wyłonił się 20. marca, z mgły porannej szeroki łańcuch tyralierów moskiewskich i uderzył na kompanie Lama i Śląskiego. Tym pośpieszyły w pomoc inne oddziały i wnet rozwinęła się żwawa palba, utarczka, trwająca przez kilka godzin. W kompanii Matejki padło odrazu czterech partyzantów, gdy w zwartej kolumnie przebiegała przez otwartą polanę. Padł też i major Englert w chwili, gdy objeżdżał i poprawiał stanowiska podkomendnych kapitana Dunajewskiego.

Koło południa uderzyli Moskale w bębny i cofnęli się.

Ucichły strzały, a jasny krąg słoneczny, bijąc w lustr oręża, dodawał otuchy i animuszu maszerującym ku Jedlinkom, powstańcom.

Nad rzeką Tanwią przyszło do drugiego star-



Atak powstańców na transport rosyjski.

cia w chwili, gdy oddziały oddawały ostatnią przysługę poległym braciom. Zaledwie wykopano doły, zaledwie wezwał Czechowski obecnych do podziękowania Bogu za szczęśliwie przebyłą pierwszą walkę z wrogiem, a kapelan odmówił psalmy pogrzebowe, gdy oto zagrzmiały salwy z przeciwnego brzegu rzeki. Równocześnie wpadł oddział kozaków w szalonym pędzie na polski obóz.

Do zmroku trwała ta druga afera, przy której otrzymał ciężką ranę Stanisław Podlewski.

Widząc liczebną przewagę nadpływających ustawicznie zastępów rosyjskich, widząc silne znużenie podkomendnych, skierował Czechowski pochód ku Hucie krzeszowskiej i napierany ciągle przez przeciwnika, znalazł ostatecznie postój w zagłębionej leśnej drożynie. Tutaj skupił się sztab w celu narady, w czasie której wachmistrz Hilchen zwrócił uwagę majora Dąbcańskiego na świeże ślady obuwia rosyjskiej piechoty. Nagle huknął rotowy ogień, a doborowe szeregi strzelców finlandzkich poszły do ataku. Powstańcy rozwinęli tyralierską linię i odpowiadali dzielnie nieprzyjacielowi, nie zdołali atoli oprzeć się skutecznie naporowi; poczęli wśród bohaterskich wysiłków ustępować z miejsca. Odwrót zasłaniał z swą

komendą major Żalplachta. Do ofiar bitwy tej należeli między innymi Józef Dąbcański, brat majora, który poległ na miejscu i ciężko ranny Zenon Lewicki.

Nazajutrz stanął oddział Czechowskiego u słupów granicznych Galicyi i złożył broń w ręce austriackich huzarów.

Tak skończyła się pierwsza większa wyprawa, zorganizowana przez komitet lwowski, a uposażona w doborową młodzież i niezgorsza uzbrojenie. Przyczyną niepowodzeń była przemoc wrogów, obok wycieńczenia sił nienawykłych do obozowej służby ochotników, i — braku amunicyi!

Nie można w tym wypadku przypisywać winy Czechowskiemu²⁶⁾. Liczył on już wprawdzie wówczas 65 lat życia, był jednak jeszcze fizycznie i umysłowo krzepkim; miał zresztą dobrych doradców w osobach majorów Żalplachty i Dąbcańskiego, tudzież szefa sztabu Zborowskiego.

Po powrocie z wyprawy nie pozostał Żalplachta długo bezczynnym. Otrzymał misję złożenia własnego oddziału z akademików i w ogóle inteligencji Lwowa, tudzież bliższych i dalszych jego okolic.

W połowie maja stanęło pod bronią około 300



Pożegnanie z Ojczyzną.

piechoty, rozdzielonej na cztery kompanie, odzianej w szaraczkowe rogatywki z żółtymi lampasami, tudzież 32 jeźdźców na doborowych koniach, z rynsztunkiem na wzór austriackiej kawalerii, z pałaszem i rewolwerem u boku, a lancą przy nodze. W skład pocztu oficerów oddziału tego, wchodzili kapitanowie: Stanisław Biliński²⁷⁾, Władysław Hempel (j. w.)²⁸⁾, Józef Jadowski²⁹⁾, Meliton Menkes-Menczyński³⁰⁾, Aleksander Ubysz (j. w.), rotmistrze: Jan Obertyński i Tomisław Rozwadowski³¹⁾, tudzież oficerowie niższych stopni: Alfred Deyma³²⁾, Żegota Grzybiński³³⁾, N. Jełowicki³⁴⁾, Franciszek Leszczyński (j. w.), Karol Lewakowski (j. w.), Franciszek Longchamps de Berriere³⁵⁾, N. Pohl (poległ), Józef Popławski (j. w.), Włodzimierz Rutkowski³⁶⁾, Henryk Walter (j. w.), Arnold Wiśniewski³⁷⁾ i Kazimierz Zbyszewski³⁸⁾.

Lekarzem oddziału był Juwenal Niewiadomski.

Do grona podoficerów i szeregowców należeli: Antoni Baliński, Edward Baliński (j. w., ranny), Józef Baliński (żołnierz w. p. z r. 1831), Ksawery Berzowski (urzędnik kolejowy), Stanisław Bieliński (adwokat), Stanisław Bieniedzki (poległ), Karol Biliński (ranny, ziemianin), Franciszek Bobowski (ranny, urzędnik prywatny), Stanisław Bobowski, Edward Bo-

dyński, Antoni Bogdański (poległ później pod Borowem), Stanisław Brykczyński (ziemianin), Edward Chłopicki, Hieronim Chłopicki, Władysław Chłopicki (j. w.), Stanisław Chmurowicz (j. w.), N. Czerkawski (poległ), Ignacy Czerwiecki (poległ), Romuald Dalmajer (pułkownik wojsk serbskich), Władysław Dąbrowski (aptekarz), Bronisław Duleba (urzędnik Wydziału kraj.), Walery Duleba (poległ później pod Panasówką), Ludwik Dziedzicki (krajowy inspektor szkół), Gustaw Fouché (ranny), Wilhelm Fusek (ranny, aptekarz), Aleksander Giżyński (poległ), Stanisław Gostyński (urzędnik prywatny), Antoni Grochowski (ranny, ziemianin), Feliks Grzesiecki, Leszek Habel (ranny, żywcem spalony), Jan Hardy (rolnik), Tadeusz Hempel (j. w., kontuzyjowany) Wojciech Hendel, Mieczysław Herman (ziemianin), Adam Hibl (leśnik), Emil Ilków (j. w.), Józef Jachimecki, Jan Jakubowski (radca sądowy), Władysław Jaworski (przedsiębiorca), N. Jugan, Ernest Klimkiewicz (zmarł z ran), Karol Koczyński, Roman Kotzian (ranny, Sybirak, urzędnik prywatny), Mikołaj Koziarski, Ludwik Krajewski, Józef Kulikowski (poległ), Wincenty Kuźniewicz (budowniczy), Józef Kwiatkowski (poległ), Mieczysław Lachawiec, Leszek Laskowski, Józef Lazarowicz, Teofil Liebe



W drodze na Sybir.

de Szerelem (urzędnik prywatny), Emeryk Linde (ranny, żywcem spalony), Ferdynand Maresch (urzędnik bankowy), Kazimierz Markowski, Izydor Monasiewicz (poległ), Władysław Nanowski (urzędnik bankowy), N. Narczewski (poległ), Władysław Ligeza Niewiarowski (ranny, agent asekuracji), Feliks Obertyński (ziemianin), Kazimierz Obertyński (ziemianin), Zdzisław Obertyński (ziemianin), Włodzimierz Obmiński (urzędnik prywatny), Ignacy Orłowski (murarz), Rafał Ostrowski (urzędnik autonomiczny), Władysław Panenko (ranny, inżynier), Zygmunt Pańkowski (poległ), Hipolit Pietraszkiewicz (pedagog), Aleksander Podgórski (poległ), Hipolit Podchorodecki (oficer austr.), Ludwik Pogórski (j. w.), Ernest Poten (jenerał austriacki), N. Przedrzymirski, Michał Rabij (j. w.), Wojciech Raszowski (ranny, agent asekuracyjny), N. Ritner, Piotr Romankiewicz (kontuzjowany, urzędnik kolejowy), Tadeusz Romanowicz (j. w.), Erazm Romanowski (ranny, adwokat), Bartłomiej Rozwadowski (ziemianin), Tadeusz Rozwadowski (poległ), Ferdynand Saczkiewicz (ranny, Sybirak, urzędnik prywatny), Władysław Semkowicz (ranny, spalony żywcem), Ludwik Siatecki, Józef Solarz (j. w., ranny), Jan Styczyński (ranny), Ludwik Szczęścikiewicz (organista), Jan Szeligowski

(poległ), Bernard Szklarczyk (poległ), Józef Szykowski (ranny), Gustaw Tański (ranny), Leonard Tarnawski (ranny, adwokat), Tytus Tchórzewski (urzędnik autonomiczny), Jan Terlecki (j. w.), Józef Tomaszewski (urzędnik kolejowy), Mikołaj Torosiewicz (ziemianin), Teofil Turkawski (ranny, żywcem spalony), N. Tyborowski (poległ), Piotr Uszyński (ranny, żywcem spalony), Bronisław Waligórski (urzędnik sądowy), Julian Wang (właściciel fabryki), Antoni Wasilewski (j. w.), Tadeusz Wasilewski (ziemianin), Franciszek Wąsowicz, Wiktor Wendorff (ranny), Stanisław Witkowski (j. w.), Antoni Witosławski (notaryusz), N. Witosławski, Stanisław Wolakiewicz (poległ), Feliks Wozniński (poległ), Karol Wróblewski, Paweł Zaczkowski (ranny), Ludwik Zakrzewski (urzędnik bankowy), Ludwik Załęski (poległ), Karol Załuskowski (zmarł z ran), Andrzej Zbyszewski (ziemianin), Leon Zbyszewski (aptekarz), Adam Załplachta (stolarz), Adam Żminkowski (poległ), Józef Żurowski (j. w.), Stanisław Żurowski (j. w.) i w. i.

„W maju d. 14“ — pisze w swym pamiętniku Zofia Romanowiczówna — „z matką moją, z panną Felicyą Wasilewską i kilku innymi paniami i panami, znalazłam się na łakach nad Tanwią, stanowiącą

tam granicę od rosyjskiego zaboru, nieopodal od Rudy różanieckiej. Po drugiej stronie był obóz powstańcy. Przez srebrną wstęgę rzeki, przez koronki krzewów patrzaliśmy na chłopców naszych, nie bardzo umundurowanych ni uzbrojonych — bronią ich była bezmierna miłość Ojczyzny, zapał i odwaga. Nad czołem błyszczał u każdego srebrny orzełek, ale świętniejszym blaskiem płonęły oczy i czoła... „Jeszcze Polska nie zginęła!”... — zaśpiewali nam potężnym chórem, a potem w marszu: „Co to za gwar”...

Z chwilą przejścia oddziału przez słupy graniczne, stanął na tegoż czele Marcin (Lelewel) Borelowski, który po ciężkich starciach w lasach józefowskich — 24. kwietnia 1863 — zakończonych śmiercią Mieczysława Romanowskiego, usunął się był na pewien czas z pola bitew. Znając dokładnie okolice, prowadził on oddział przez dni kilka, zanim oddał komendę niepodzielnie w ręce Żalplachty. Tych dni kilka uwieczniło się w dziejach oddziału, wysiedzeniem, pojmaniem i dostawieniem przez partyzanta Włodzimierza Obmińskiego, żyda Gołdusa, który jako szpieg rosyjski miał na swem sumieniu krwawą rzeź bezbronných mieszkańców Tomaszowa.

„W piękny dzień majowy“ — opowiada w swych

zapiskach Franciszek Longchamps — „wracałem na czele pieszego patrolu, do obozu, gdy oto spostrzegłem jak z przeciwnej strony pędziła ostrym kłusem żydowska biedka, pokryta białem płótnem, pod eskortą dwóch jezdnych naszego oddziału. W jednym z jeźdźców poznałem Antoniego Wasilewskiego, i dowiedziałem się od niego, iż zaprząg ten, zatrzymany przez wedetę, odprowadza z rozkazu komendy gran gardy do naczelnika Lelewela. Zajrzałem do wnętrza budki i obaczyłem na koźle dwóch żydków, którym nie koniecznie dobrze patrzyło z oczu, więc ich też i stosownie przywitałem.

Na to odpowiedział z nich jeden, wskazując na trzeciego żyda:

— My biedne żydy, ale ten co tu siedzi, schował w tej chwili jakiś papier pod siedzenie.

Wyciągnęliśmy te papiery, w rosyjskim zapisane języku i zaprowadzili całą kawalkatę do głównej kwatery pod nadzór profosa. Tam zatrzymano dwóch żydów i dwie młode kobiety, żony oficerów rosyjskich, do dalszej decyzji, pod strażą, trzeciego żyda zaś oddano pod sąd wojenny, papiery jego bowiem udowodniały, iż on — Gołdus — z zawodu balwierz otrzymał wezwanie od komendanta twierdzy Zamościa

do odebrania „chrestu” i nagrody za zasługi szpiegowskie, położone w czasie rzezi Polaków w Tomaszowie.

Zapadł jednogłośnie wyrok śmierci przez powieszenie na przydrożnym drzewie.

Goldus nie przypuszczał, aby na niego, wiernego sługę rządu, mógł się kto porwać, to też początkowo uragał powstańcom, widząc jednak, że to nie przelewki, zmiażdż, zbładł i błagał o litość...

„Za chwilę było po wszystkim...”

Nie długo pozostawili Moskale oddział Żalplachty w spokoju. Już w dniu 18. maja 1863 zaatakowali jego i połączone z nim oddziały Leszka Wiśniowskiego i St. Czerwińskiego pod Tyszowcami. Na wieść, iż nadciąga nieprzyjaciół, wyprowadził Żalplachta partyzantów z miasteczka i podążył szerokimi błoniami ku lasom. Druga kompania jego strzelców, tudzież kompania Czerwińskiego ustawione w strzałę; zastrzelały przemarsz. Gdy ariergarda była jeszcze w rynku, ukazali się kozacy, dopędzili ją w wąskiej uliczce obok cerkwi i dali ognia z janczarek. Salwa ta nie wyrządziła jednak żadnej szkody, a kozacy cofnęli się po wystrzale. Bez skutku przelatywały też po nad głowami oddziałów powstańczych strzały ar-

matnie, atak rosyjskiej konnicy zaś, usiłującej wpaść klinem i odciąć straż tylną od głównego oddziału oddarli strzelcy przy pomocy konnicy Tomisława Rozwadowskiego. Wymiana jedynie strzałów pomiędzy szeregami piechoty przyprowadziła o śmierć kilku partyzantów, siedmiu z nich o ciężkie rany.

W dniu tym wyszły połączone oddziały zwycięsko z opresyi.

W nocy odłączył się Wiśniowski z swoją komendą i poszedł ku Wołyniowi.

Nazajutrz o piątej rano dano w obozie Żalplachty sygnał do wymarszu. Dowódca podziękował w obecności oddziałów ariergardzie za dzielną asekurację marszu z pod Tyszowiec i skierował swe szyki pod Tuczępy i Mołozów.

Wysoko już było słońce na horyzoncie, gdy powstańcy zbliżyli się do folwarku Tuczęp, widniejącego wśród rozległych pól. Tutaj umieszczono rannych pod opieką lekarza Juwenala Niewiadomskiego, tutaj znajdowali też i zdrowi, nadbiegający z obozu, nieco posiłku.

Około jedenastej w południe padły strzały pikiet, zwiastując zbliżanie się nieprzyjaciela. Żalplachta rozstawił swoją piechotę pod osłoną lasu, a na tę



Przybycie wygnańców do stacyi.

garstkę walecznych uderzyli zaraz Moskale w prze-
magającej sile trzema kolumnami, z których każda li-
czyła po batalionie piechoty, po dwa szwadrony dra-
gonów, po cztery armaty i po jednym oddziale ko-
zaków. Ogień kartaczowy nie wyrządzał na szczęście
partyzantom szkody, łamał tylko gałęzie w lesie i iście
piekielny wywoływał łomot.

W tem nagle dały się słyszeć sygnały kawale-
ryi, a zastęp jej popędził w stronę improwizowanego
szpitala. Za kawalerią wysypała się piechota rosyjska,
otoczyła szpę, zamknęła wszystkie wejścia budynku
i — podpaliła wyschłe jej ściany i słomiane poszycie.

Buchnął płomień... w jednej chwili ogarnął szpę,
a w jej wnętrzu rannych, sanitaryuszów i lekarza.

Z okrzykiem „Jezus Marya! Bij! Zabijaj!” rzuciły
się polskie kompanie z pod osłony lasu ku obronie
płonących braci.

— „Sztychom! hurra!” wrzasnęli żołdaci i na-
tarli nawzajem bagnetem.

I rozpoczęły się straszne, krwawe, a długo trwa-
jące ręczne zapasy, nierówne pod względem sił i uzbro-
jenia, to też niepomysłne dla partyzantów.

Szopa szpitalna świeciła tymczasem purpurowym
blaskiem niby olbrzymia pochodnia Nerona!...

Zginęli w niej wszyscy bez wyjątku, ranni, opie-
kunowie i lekarz Niewiadomski.

Z nieszczęśliwych siedmnastu ofiar tych, przeka-
zały zapiski potomnym, obok lekarza kilka tylko na-
zwisk a to: Leszka Habla z Sambora, Emeryka Lin-
dego, Władysława Semkowicza, (syna Aleksandra, radcy
sądowego ze Lwowa, a brata Aleksandra, dyrektora
Biblioteki uniwersyteckiej), Teofila Turkaskiego z Sam-
bora i Piotra Uszyńskiego ze Lwowa.

Nie ograniczyli się roznamiętnieni żołdaci na
spaleniu prowizorycznego lazaretu, lecz puścili wodze
rozbestwieniu i pastwili się nad bezbronnymi, niewin-
nymi mieszkańcami folwarku. Zamordowali ekonoma
Kołomińskiego, zamordowali gorzelnika Morawskiego,
a córce oficjalisty obcięli piersi z zemsty, że u nich
znaleźli przytułek ranni, zdrowi zaś pożywienie.

Na te straszne orgie rozbestwionego żołdactwa
patrzył z ganku domu swego właściciel Tuczęp, sę-
dziwy Karol Tuszyński i został tknięty apopleksją,
Przyszli mu, zdaje się, w tej chwili na myśl obaj sy-
nowie jego: Wacław³⁹⁾ i August, którzy zaciągnęli się
byli w szeregi powstańcze.

Do wieczora trwały te okropne sceny: grały ar-
maty, kolumny zasypywały powstańców gradem kul.

szły na bagnety i kłębiły się wśród śmiertelnego uścisku. Powstańcy mierzyli celnie, odbijali dzielnie bagnęć bagnęciem, kolbą, lub kołem, nabitym zębami brony, albo i zwykłymi gwoździami.

Zwyciężyła przemoc; oddziały Żalplachty ustąpiły wolnym krokiem z pobojuwiska i przeszły w Łowczy obok Narola na terytorium Galicyi, gdzie niektórzy ranni, między nimi ciężko pokaleczony Henryk Walter, znaleźli gorliwą opiekę obywatelki Anieli d' Abancourtowej.

Jak w ciągu całego powstania styczniowego, tak i podczas wyprawy Żalplachty, padała ze strony rosyjskiej surowa, nieokrzesa rozszewzczona dzicz, ze strony polskiej natomiast ginął kwiat inteligencji, któremu idea wolności dodawała odwagi i zapału.

W bitwie pod Tuczępami przodował piechocie kapitan Ubysz; niebaczny na liczbę wrogów, zagrzewał energiczną komendą i osobistym przykładem swoich do tego stopnia, że młoda wiara leciała formalnie z gołemi rękami, by wrywać broń Moskalom i móżdżek walczyć. Do tego to dzielnego oficera mawiali później żartobliwie podkomendni:

„Pane Ubysz, pane Ubysz

„I sam zhynes i nas zhubysz“...

Z liczego szeregu ofiar tej wyprawy należy nam podnieść nazwisko poległego młodzieńca Adama Żminkowskiego. Był on synem lwowskiego adwokata, słuchaczem uniwersytetu i odznaczał się wybitnym talentem. Próbował sił swych na polu wiązane go słowa i rokował piękne nadzieje. Jako przykład podajemy w dodatku do naszej pracy jeden z jego utworów. Przytaczamy tam również i wiersz, poświęcony czci Juwenala Niewiadomskiego, którego pamięć uwieczniono też pomnikiem w farnym kościele Drohobycza.

Podczas, gdy Żalplachta przechodził z swym oddziałem ciężkie koleje na pobojuwiskach, przygotowywała się w Galicyi nowa większa wyprawa na Wołyń, pod komendą trzech dowódców: generała Józefa Wysockiego, tudzież pułkowników Ksawerego Horodyńskiego i Józefa Miniewskiego. W tę to stronę skierował komitet dalsze działanie Żalplachty, przydzielając go, jako majora, pod komendę Horodyńskiego. Obok Żalplachty, dowodzącego karabinierami, pełnił w oddziale tym służbę drugi major, Robert Sienkiewicz, Garibaldczyk. Czterema kompaniami piechoty, jedną kosynierów i kawalerią komenderowali kapitanowie: N. Kruszyński (poległ), Meliton Menkes-Menczyński (j. w.), Teodor Skwirczyński⁴⁰⁾, Zygmunt Tchórzewski

(poległ), N. Widman, tudzież oficerowie niższych stopni: Karol Boberski (ranny, utracił prawą rękę), Jan Chmurowicz⁴¹⁾, Ignacy Kozaryn⁴²⁾, Ignacy Kurniewicz⁴³⁾, Henryk Lercel (j. w.), Franciszek Leszczyński (j. w.), Hipolit Pietraszkiewicz (j. w.), Józef Popławski (j. w.), Józef Topolnicki⁴⁴⁾, Mikołaj Torosiewicz (j. w.) i Kazimierz Zbyszewski (j. w.).

Podoficerowie i szeregowcy: Włodzimierz Albowski (ranny, więziony, leśniczy), Norbert Antoniewicz (Sybirak), Stanisław Antoniewicz (Sybirak), Ignacy Bajewski (więziony, ziemianin), Józef Bauknecht - Sarnocki, Władysław Bem (ziemianin), N. Bernard (Sybirak), Stanisław Bobowski (j. w.), Edward Bołoboński (zmarł z ran), Ludwik Borawski (Sybirak), Artur Borzewski (j. w. Sybirak), N. Brikman (Sybirak), Antoni Bulwiński (Sybirak), Edward Byrka (ranny, stolarz), Witalis Chamiec (urzędnik autonomiczny), Stanisław Chłopicki (j. w.), Władysław Chłopicki (j. w.), Stanisław Chmurowicz (j. w.), Teofil Chudzikiewicz (Sybirak, urzędnik asekuracji), Mikołaj Cok (Sybirak), Franciszek Czajkowski (Sybirak), N. Czekalowski (poległ), Stanisław Czerkawski (Sybirak, lekarz), Wincenty Czuda (Sybirak), Dolipcio (pseudonim, krawiec), Michał Dobrzański (urzędnik prywatny), Feliks Dwo-

rzyński (szewc), Napoleon Dybowski (poległ), Gustaw Fischer, Franciszek Florczak (Sybirak), Franciszek Gamski (przedsiębiorca), Franciszek Gerlaszyński (stolarz), Karol Głuchowski (Sybirak), Władysław Gniwosz (ranny, Sybirak), Ludwik Górczycki (poległ), Jan Hardy (j. w.), Juliusz Heindrich (konfuzjowany, więziony, cukiernik), Wiktor Hiolski (Sybirak), Antoni Hirschel (Sybirak), Ignacy Hrehorowicz (więziony, pułkownik wojsk austriackich), N. Hryniewicz (pseudonim), Grzegorz Illicki (Sybirak), N. Jagiełło (Sybirak), Ludwik Janiszewski (Sybirak), Wojciech Jankowski (urzędnik prywatny), Zygmunt Janowski (Sybirak, kucharz), Ludwik Januszewski (ranny), Zenon Jastrzębski (Sybirak), Stanisław Kalapus (przepadł), N. Kalwoda, Jan Kobylański (Sybirak), Edmund Koczarski (Sybirak), Wiktor Korzenny (ranny), Antoni Kotarbiński (poległ), Jan Kowalski (Sybirak, rolnik), Stanisław Krudowski (Sybirak), Stanisław Krynicki (zmarł na Syberii), N. Kwiatkowski, Łucyan Lam (zmarł na wygnaniu), Mansfeld Lewicki (j. w., poległ), Tomasz Litwiński (szewc), Ludwik Ludkiewicz (Sybirak), Kaliksł Madurowicz (Sybirak), urzędnik prywatny), Marceli Majeranowski (ranny), Konstanty Majewski, Włodzimierz Malczewski (Sybirak), Kamil Malkowski (urzę-



dnik pocztowy), N. Mantuani (Sybirak), Mikołaj Maślak (Sybirak), Zygmunt Medwecki (Sybirak), Konstanty Michlewski (Sybirak), Antoni Miksiewicz (Sybirak, urzędnik prywatny), Seweryn Monasterski (więziony, urzędnik prywatny), August Mroczkowski (profesor gimnazjalny), Jan Mrówczyński, Franciszek Nartowski (Sybirak, pocztmistrz), Justyn Nowakowski (pedagog), Antoni Obertyński (ranny, urzędnik prywatny), Stanisław Obuszkiewicz (lekarz), Jan Orbuszewski (ranny, Sybirak, szewc), Baltazar Pachulski (ranny, j. w.), N. Papiernik (Sybirak), Karol Pawłowski (Sybirak), Franciszek Piazza (Sybirak), Hipolit Podhorodecki (j. w.), Jędrzej Romanowski, Bartłomiej Rozwadowski (j. w.), Sabo (pseudonim, dr. Janowski, Sybirak), Ferdynand Saczkiewicz (j. w.), Stanisław Sidorowski (Sybirak, urzędnik prywatny), Jan Skulimowski (Sybirak), Piotr Śliwiński (lakiernik), Bronisław Sławiński (ranny, Sybirak, urzędnik pocztowy), Marcelli Sobotkiewicz (Sybirak), Marcelli Sokołowski (Sybirak), Piotr Sokołowski, Tomasz Sotnik (Sybirak), Zygmunt Srokowski (urzędnik prywatny), Władysław Strzelecki (j. w.), Józef Szczygielski (Sybirak, strażnik miejski), Teofil Szumski (kontuzyjowany, literat), Mikołaj Tascher (ranny, Sybirak, urzędnik prywatny).

Tytus Tchórzewski (j. w.), Alojzy Teleżyński (inżynier), Józef Teodorowicz (ziemianin), Bronisław Toczyski (przepadł), N. Tuszewski (poległ), Teodor Tuczapski (introligator), Feliks Türschmid (ranny, urzędnik prywatny), Sylwester Ulanowski (stolarz), Adam Wagner (ranny, więziony, oficer austriacki), Antoni Wierzbicki (Sybirak), Mikołaj Wierzbicki (ranny, Sybirak), Juliusz Wurst (Sybirak), Jan Wysocki (Sybirak), Feliks Zakalski (szewc), Arnold Zamorski (ranny, Sybirak), Szczepan Zawisza (Sybirak), Andrzej Zbyszewski (j. w.), Leon Zbyszewski (j. w.), Piotr Zbyszewski (urzędnik sądowy) i w. i.

Plan wyprawy przypisywał równoczesny atak w dniu 1. lipca 1863, wszystkich trzech oddziałów na miasto Radziwiłłów, z których pierwszy, główny, prowadzony przez naczelnego dowódcę sił zbrojnych generała Józefa Wysockiego, miał uderzyć od strony południowej, drugi pod komendą pułkownika Miniewskiego od strony północnej, trzeci zaś pod wodzą pułkownika Horodyńskiego od strony Krzemieńca. Plan był teoretycznie dobrze obmyślanym, w praktyce jednak nie łatwym do wykonania. Wszak w regularnej, znakomicie wyszkolonej i dysponującej wybor-nymi środkami armii, nie łatwo zejść się odrębnym

oddziałom o oznaczonej godzinie na punkcie zbórnym, a cóż dopiero partyzantom, walczącym z tysiącami przeszkodami, zmuszonym działać dorywczo, doraźnie i zachowywać przytem niezwykłą ostrożność, unikać argusowego wzroku władz miejscowych. To też wręcz śmiesznem jest zdanie niepowołanych krytyków, którzy nie mając wyobrażenia o rzeczy, czynią zarzuty Wysockiemu i Miniewskiemu, iż dążąc z różnych okolic kraju, nie stawili się dokładnie o oznaczonej godzinie do wspólnego ataku. Winę przypisać należy raczej tym, którzy nie biorąc na uwagę przeszkód i trudności, mniemali, iż zdołają skomplikowany plan, należycie przeprowadzić.

Manewrując stosownie do celu wyprawy, pobłogosławiony w przechodzie przez Nekwaszę przez sędziwego gr. kat. plebana ks. Czajkowskiego, maszerował oddział Horodyńskiego wśród skwarnej, dusznej atmosfery. Znużeni bezseną nocą, ubezwładnieni długą drogą, opadający z sił, podobni raczej do bezmyślnej maszyny, aniżeli do ludzkich istot, doszli partyzanci około godziny 2. popołudniu do sosnowego lasu, gdzie dozwolono im, złożwszy broń w kozły, spocząć po forsownym marszu.

Wysoko było słońce na horyzoncie, gdy odpo-

czywających zelektryzował wystrzał pikiety, sygnał trąbek i alarm: „do broni”!

Zjawił się austriacki patrol, któremu oddano, aby go ochronić od nieprzyjemności, kilku towarzyszków, nie czujących się na siłach, do pokonywania dalszych trudów i mających zamiar powrotu do domowych zagrod.

Przed wieczorem okryło się niebo czarnymi chmurami, grzmot huczał za grzmotem, a nieustanne błyskawice zapowiadały groźną burzę. W godzinę później, gdy partyzanci weszli w głębię boru, zawył szalony wicher, łamał gałęzie, wyrwał z ziemi drzewa i torował drogę gwałtownej ulewie.

Pochód nocny w takich warunkach, wyczerpał do reszty siły młodzieży, nie nawykłej do tego rodzaju znojów.

Zaledwie doszli do krańca lasu, zaledwie wysłali konnicę w celu odszukania oddziału Wysockiego, zaledwie odkrył im brzask poranny widok na domki Radziwiłłowa, ujrzeli pędzących cwałem objezdczyków, alarmujących strzałami załogę miasta. Czekanie na przybycie oddziałów Wysockiego i Miniewskiego, było w obec tego niemożliwem.

— „Baczność! opatrzyć broń“! — zagrziała komenda oficerów...

Niestety! broń, zakopana poprzednio w ziemi, w paczkach, wypełnionych trocinami, była zardzewiała, zanieczyszczona, częściowo zużyta, a wskutek ulewy, zamokła. Kazano rozsypać się w tyraliery, lecz i to nie lada przedstawiało trudność, gdyż zorana, namokła deszczem gleba łamowała ruchy, tak, iż wielu padało bezsilnie na ziemię.

Postanowiono uderzyć na Radziwiłłów z bagnietem w rękę...

Uciekający z miasta żydzi, zapewniali, iż nieliczna załoga, przerażona pojawieniem się oddziału, opuściła Radziwiłłów, co utwierdzało powstańców w nadziei łatwego zwycięstwa. Nadzieja ta spotęgowała się jeszcze, gdy wszedłszy w ulice, spostrzegli porozrzucone tu i ówdzie ryny sztuki i przybory wojskowe, dowody pośpiesznej ucieczki przeciwnika. Nie przeczuwali biedacy wcale, jak strasznego doczekają się za chwilę losu, nie przeczuwali, iż padną ofiarą zdrady i ukartowanej zasadzki, iż w odległości kilkuset kroków od rynku, przywita ich rolowy ogień ukrytych w domach żołdaków, iż z okien i dachów posypią się na nich gradem krabinowe strzały. Cóż mogły

im pomódz wonczas zamokłe sztućce, bagnety i kosy, co mogły zdziałać odwaga i poświęcenie przeciw ukrytemu wrogowi. Wśród chmur dymu, błyskawic i huku strzałów, rozpierały powietrze wrzaski żołdaków, okrzyki partyzantów, jęki konających i rannych, potęgujące się po każdej nowej salwie. Powstał ogólny nieład, zamieszanie, nikt nie słuchał, nie słyszał komendy, każdy działał na własną rękę, szukał ratunku, usiłował chronić się przed niechybną śmiercią. Pojął groźną sytuację Horodyński, zrozumiał, iż tylko własnym przykładem zdoła dodać odwagi, zachęcić, rozgrzać zwątpionych, spał więc konia ostrogą, wyskoczył naprzód, rzucił się w wir walki. I rzeczywiście zawahały się, jak gdyby tajemniczą jaką partę siłą, moskiewskie rotę; poczęły się cofać, ustępować miejscą garście, której przyświecała na chwilę, przewieszona przez ramię szarfa wodza. Wnet zmieniło się jednak położenie, gdy Moskale poznawszy pułkownika, skierowali przeciw niemu główne salwy strzałów. Przeszyty dwoma naraz kulami, zsunął się dzielny żołnierz z konia, płacąc daninę krwi matce Ojczyźnie.

Śmierć dowódcy przerwała dalszą walkę. Pozostawiawszy mnóstwo poległych, rozpierzchnęły się resztki oddziału na wszystkie strony. Część niedobitków po-

padła rychło w ręce pościgów kozackich i poszła etapami na Sybir, reszta dostała się z powrotem na terytorium Galicyi!

Do tych ostatnich należał i Żalplachta.

Otrzeprawszy okurzone, obłocone, pobryzgane krwią rannych i poległych braci, odzienie, stanął po raz czwarty do pracy w organizacyi, która postanowiła uformować w Galicyi sześć nowych oddziałów i wysłać je na wschodni teren boju. Komendę nad czwartym oddzia-

łem poruczono generałowi Franciszkowi Rochebrunowi, i temu dodano Żalplachtę, jako szefa sztabu. Dobrze widocznie wywiązał się Żalplachta z poprzednich swych zadań, skoro poruczono mu tak ważną misję.

Zanim zdołał jednak ukończyć prace przygotowawcze i wyruszyć w pole, popadł w ręce władz austriackich.

ROZDZIAŁ III.

LESZEK I JÓZEF DĄBCZAŃSCY.

Leszek Dąbczański oficerem artylerji. Tenże majorem w oddziale Czechowskiego. Józef Dąbczański szeregowcem. Tragiczna śmierć Józefa. Przewiezienie zwłok do Galicji. Wyprawa Jeziorańskiego. Dwie bitwy pod Kobylanką. Waleczność Leszka Dąbczańskiego. Tenże ranny od kuli. Ranni w lazarecie Cieszanowa. Osiarność Rojowskiego i poświęcenie Polek. Lach - Szyrma. Operacya Dąbczańskiego. Zamiana oręża na lemiesz.

Najstarszym synem Antoniego, zrodzonym z pierwszej jego żony Domiceli Dominirskiej we Lwowie r. 1836, był Leszek Dąbczański. Po ukończeniu szkół gimnazyalnych, wstąpił on do wojskowej akademii w Weisskirchen i uzyskał kwalifikacyę na oficera artylerji.

Z owych czasów pamiętnym jest pojedynek między literatami Karolem Cieszewskim a Walerym Łozińskim, który to ostatni przeplacił starcie życiem. W pojedynku tym współdziałał Dąbczański; przeciwnicy ścierali się w jego mieszkaniu.

Powstanie styczniowe obudziło w Dąbczańskim poczucie obowiązku w obec Ojczyzny, opuścił więc

szeregi austriackiej armii i razem z kolegą po broni Janem Żalplachtą, ujrzał się wśród drużyny partyzantów, pod komendą pułkownika Leona Czechowskiego. Jako wyszkolony oficer, otrzymał odrazu wyższą rangę majora i komendę batalionu.

Opisaliśmy już poprzednio przebieg wyprawy i trzech bitew, stoczonych przez Czechowskiego, opisaliśmy udział w tej aferze Dąbczańskiego, który spełnił należycie swoje zadanie, dał dowody zimnej krwi i męstwa, to też pozostaje nam tylko podnieść ów straszny grom, jaki w niego uderzył, gdy znalazł na pobojuwisku pod Hutą krzeszowską zbeszczeszczone zwłoki swego brata Józefa. Józef Dąbczański, trzeci syn Antoniego *), urodzony we Lwowie r. 1842, słuchacz uniwersytetu, zaciągnął się razem z bratem Leszkiem w szeregi walczących i wkroczył jako szeregowiec z oddziałem Czechowskiego do Królestwa. W trzeciej z rzędu bitwie raniony w nogę, upadł w chwili, gdy oddział cofał się przed naporem przeciwnych sił przeciwnika. Widząc rannego, podniósł go z ziemi stojący obok kolega, Tadeusz Romanowicz

*) Drugi z rzędu syn Alfred, ur. r. 1841, zmarł w chłopięcym wieku.

i przy pomocy drugiego towarzysza, unosił na rękach w kierunku obozu. Nagle usłyszeli tętent koni i ujrzeli nadbiegających kozaków, z konieczności więc ułożyli rannego na ziemi, by móżdż przynajmniej siebie ocalić.

Wtedy wywarli kozacy na rannym, a bezbronnym, swoją dziką zemstę, pastwili się w najstraszniejszy sposób, kłuli pikami, wypuścili wnętrzności, a czaszkę przewiercili na wylot.

W tym strasznym stanie oszpececia znalazł trupa, jadący przez pobojowisko Leszek, poznał, ku swemu przerażeniu, brata, przerzucił więc zwłoki przez konia i przewiózł na terytorium Galicyi.

Tutaj spoczął młody



Antoni Jeziorański.

partyzant pod zielonym kurhanem.

W cztery tygodnie później, począł zbierać się w lasach Żołyni nowy oddział pod dowództwem generała Antoniego Jeziorańskiego. Nadciągających ochotników przyjmował kapitan Kucza, tymczasowy komendant obozu, przy pomocy swego zastępcy, kapitana Wiktora Wiśniewskiego. Jeziorański przybył na miejsce wraz z generałem Aleksandrem Waligórskim 24. kwietnia. W tym czasie stawił się i generał Józef Śmiechowski.

Partyzantów, w liczbie 740 głów, uformowano w 8 kompanii piechoty, 2 kompanie saperów, 2 oddziały kozaków i 1 oddział uła-

nów. Do pocztu 36 oficerów należał Leszek Dąbczański.

Z końcem kwietnia przekroczył Jeziorański granicę pod Rudą różaniecką i zajął pozycję w odległości pół mili od Borowej pod Topilami, czyli Kobylanką.

W dniu 1. maja padły strzały ze strony rosyjskiej i rozwinęła się żwawa utarczka, trwająca dwie przeszło godziny. Odwaga i dzielność partyzantów znalazły poparcie w dogodnej dla nich pozycji, okolonej z jednej strony nieprzystępnymi moczarami, osłonięj z drugiej strony pasem granicznym. Jeziorański bowiem ustawił swe szyki w gąszczach lasu, tuż przy linii demarkacyjnej. Walka wrzała więc prawie na terytorium Galicyi w Lublińcu, majątku Piotra br. Brunickiego. Moskale nie mogli rozwinąć należycie swych szyków, to też gdy major Kazimierz



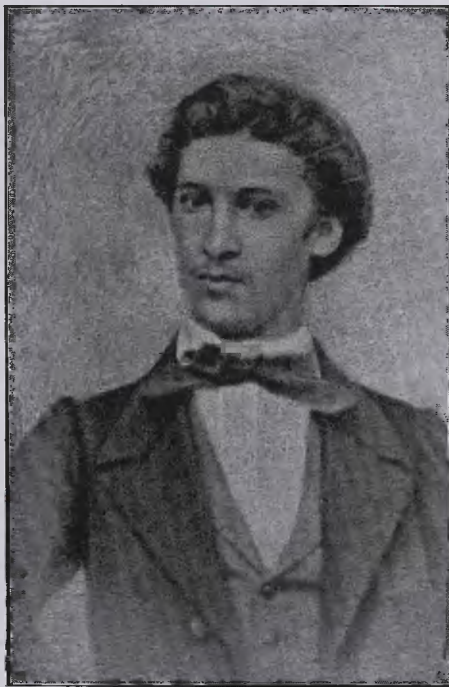
Leszek Dąbczański.

Grudziński na czele swej komendy zaatakował z boku pułkownika Emanowa, cofnęli się i ustąpili z placu boju. Jeziorańskiemu zabrakło nabożów, nie mógł więc ścigać odpartego nieprzyjaciela. Moskale mieli o wiele więcej poległych, aniżeli partyzanci, to też i kurhany, jakie usypali Polacy nad grobami poległych, różniły się znacznie rozmiarami. Na większym kurhanie widniał napis: „Tu leżą śludzy despoty” — na mniejszym: „Tu spoczywają bohaterowie, polegli 1/5 1863”.

Zwycięstwo mężnej garstki nad przemocą, obudziło nie tylko niewysłowioną radość w kraju, ale co większa, podziw wśród oficerów rozciągniętego wzdłuż granicy kordonu austriackiego. Pułkownik huzarów Olivier hr. Wallis, stacyonowany nad granicą, nie miał

dość słów podziwu dla dzielności i sprawności szeregów powstańczych, przybył więc na miejsce i prosił Jeziorańskiego o oprowadzenie go po obozie.

Wiść o braku ładunków przedostała się do Lwowa, z kąd wysłano gorliwą kurierkę Maryę Topolnicką, z zapasem kilku tysięcy sztuk nabojęw. Przybył też na miejsce w towarzystwie Kępicza, księżę Adam Sapieha, naczelnik komitetu narodowego dla Galicyi wschodniej, a przybył właśnie w chwili, gdy przy ołtarzu nad mogiłą pięciu poległych partyzantów odmawiał kapelan modlitwę za spokój ich duszy. Sapieha i Kępicz zamieszkali w Lublińcu, z kąd szwagier br. Brunickiego, Tytus Zarzycki, obecnie właściciel Chotylubia w pow. Cieszanowskim, dowoził rozkazy i prowianty dla obozu powstańczego.



Józef Dąbcański.

W dniu 5. maja otrzymał udział Jeziorańskiego dalszy zapas 50.000 nabojęw, a równocześnie prawie nadeszła wiadomość, iż generał Chruszczew nadciąga w sile 5000 ludzi i 18 armat.

Jeziorański przygotował się do ciężkiej i zaciętej rozprawy.

Dla dodania otuchy, stanął w obozie ks. Sapieha i wziął udział w walce z karabinem w dłoni, obok generałów Śmiechowskiego i Waligórskiego.

O pół do dziewiątej rano przypuścili Moskale pierwszy atak. Major Dąbcański otrzymał rozkaz zajęcia na czele dwóch kompanii piechoty, zakrytej pozycji, w pobliżu walczących w okopach saperów i przyjscia im w razie potrzeby z pomocą.

Po dwugodzinnej walce zaatakował nieprzyjaciół centrum powstańczych szeregów, a nie-

mogąc je przełamać, przerwał chwilowo bitwę.

Był to podstęp.

Moskale przeszli suchą drogą po za graniczne słupy, aby od strony Galicyi uderzyć na przeciwnika. Spostrzegł to Zarzycki, to też cwałem popędził do sztabu, zaalarmował wystrzałem obóz i złożył Jeziorańskiemu raport.

Atak powstrzymali saperzy, a gdy Emano-
now usiłował ich okrążyć, uderzył na niego z boku Dąb-
czański z taką siłą, że szeregi moskiewskie zaczęły się mięsząć, a następnie naciśnięte przez trzeci od-
dział powstańczy, cofać z pozycyi.



Bitwa pod Kobylanką.

tej garstka nie wyszkolonej, lecz działającej z zapalem młodzieży, odparła z brawurą po trzykroć atak siedm-
krotnie prawie liczniejszego przeciwnika.

„Major Dąb-
czański” — pisze w swych
pamiętnikach generał
Jeziorański — „pro-
wadził z całą przy-
tomnością i odwagą
żołnierza, a gdy wszy-
stko, co mógł, w tym
razie najlepszego do-
konał, padł sam cięż-
ko ranny od kuli
nieprzyjacielskiej”.

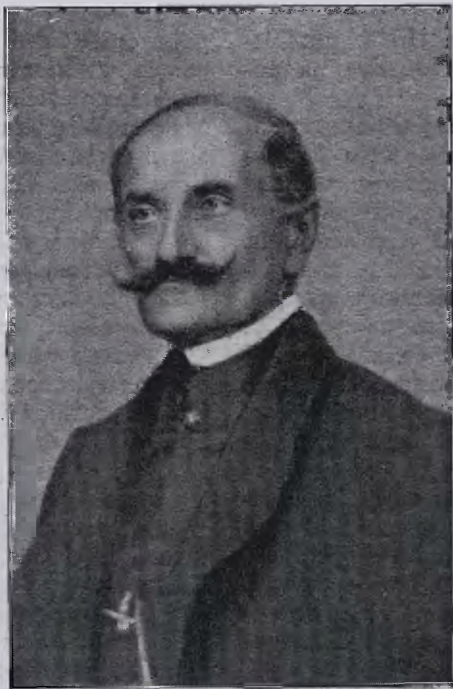
„Mając takich ofi-
cerów jak major Dąb-
czański, nie dziw, że-
śmy zwyciężyli” —
dodaje Jeziorański,
nazywając słusznie
„świetnem” zwycię-
stwo z 6. maja 1863 r.

W nierównej walce

O pół do szóstej wieczorem, ograł Jeziorański plac boju, na którym poległo 59 partyzantów, 47 zaś rannych oczekiwało pomocy.

Poległych przewieziono przez granicę i pogrzebano w mogile wśród lasów Lublińca, gdzie obecny właściciel tej posiadłości, Dr. Emil Parnas oznaczył pomnikiem ich miejsce wiecznego spoczynku.

Do rannych należeli obok Leszka Dąbcańskiego: Wincenty Ambroży, Konstanty hr. Bukowski, Włodzimierz Chełmiński (zmarł z ran), Franciszek Chmura, Feliks Chulawski, Klemens Dąbrowski, Michał Fortkowski, Adolf Gajewski, Floryan Gardziel, Ksawery Gebhard (utracił rękę), Pankracy Goertz, Józef Horodyński, Eugeniusz Jahl, Paweł Jarecki (utracił rękę), Bolesław Jasieński, Hipolit Jaskólski, Roman Kalita, N. Litwicki (kapi-



Konstanty Rojewski.

tan), Jan Łapiński (zmarł z ran), Marceli Łazowski (zmarł z ran), Józef Łucki (zmarł z ran) Rudolf Magoczy, Konstanty Michalewski, Mieczysław Mokłowski, Tomasz Pawulski, Wiktor Seifert, Józef Siewakowski (utracił nogę), Stanisław Smalawski, Antoni Sosnowski (zmarł z ran), Adam Stanisławski (zmarł z ran), Józef Studentowicz, Marcin Szmiłański (zmarł z ran), Ksawery Szubartowski (zmarł z ran), Ludwik Tarnawiecki (zmarł z ran), Stanisław Terlecki (utracił rękę), Kazimierz Tyszkiewicz (zmarł z ran), Wincenty Wawrzycki, Seweryn Wierciński, Tomasz Winnicki (szef sztabu), Wawrzyniec Zaborek (zmarł z ran), Bronisław Zamorski, N. Zawadzki (kapitan), Julian Żaliński (zmarł z ran⁴⁵).

Przeważną część rannych przyjął i opatrzył lazaret w Cieszanowie, w którym znalazło też przy-

tulek i pomoc kilku kozaków z za Uralu, pozostawionych przez cofającą się szybko Moskwę na polubojowisku.

Lazareet cieszanowski mieścił się w pobliżu miasta w Nowem siole, majątności Konstantego Rojowskiego, który nie żałując trudu i wkładów, urządził tamże 20 łóżek dla chorych. Dostarczyli Rojowskiemu z pomocą okoliczni obywatele, jak d' Abancourtowie, Zarzyccy, Brunicy itp., to też spełniał ten improwizowany szpital przez rok cały godnie swoje zadanie.

Pomocy lekarskiej udzielali tam na przemian przyjeżdżający na ochotnika doktorowie, z których liczego szeregu znane nam są nazwiska Jana Chądzyńskiego, Piaseckiego i Władysława Jasińskiego. Ten ostatni opiekował się specjalnie Leszkiem Dąbcańskim.

Zarząd szpitala i bezpośrednia opieka nad rannymi spoczywały w rękach organizacji kobiet, których kierowniczką w tym dziale służby narodowej była Zofia Orzechowiczowa, żona znanego we Lwowie lekarza. Wyjeżdżała ona często w misjach ze Lwowa do zakładów szpitalnych w Brodach, Przeworsku, Cieszanowie Sokalu etc.

W Sokalu położyła niepoślednie zasługi na

polu opieki nad rannymi Klara z Riegierów Majewska, w Cieszanowie wiodły między samarytankami prym Łucya Reinbergerowa z córką Maryą, później żoną Władysławową Strzelecką, tudzież N. Węglińska z córką Bronisławą, później żoną Wincentową Kossakowską. Tej ostatniej nadali wdzięczni pacjenci miano „opiekunczego anioła”.

Obok wymienionych pań, uwieczniły znane nam zapiski uczestników walki o wolność nazwiska Ludwika i Stefani Zączkowskich, Julii Winnickiej, Zofii Romanowiczówny itp.

Cierpienia i jęki rannych targały ich nerwami, a one nieustrudzone, niezrażone, dobywały niespożytych sił ducha i woli, by wytrwać godnie przy łóżach boleści.

I przesunął się liczny zastęp nieszczęśliwych przez lazareet cieszanowski i znachodziły tam pomoc i ulgę nie tylko ofiary nadgranicznych bitew, ale także partyzanci z dalszych stron Królestwa polskiego.

Do takich należał, między innymi, Czesław Królikowski, podoficer żandarmerii hrubieszowskiej, z pod Langiewiczza, Rumockiego, Denisiewiczza i Junoszy, do

takich należał dalej Edward Lach-Szyrma, syn znanego emigranta z r. 1831, który jako uczeń liceum w Saint-Lô, służył w oddziałach Duchinińskiego, Łukasiewicza, Wróblewskiego i Młotka. Zamianowany na polu bitwy oficerem, ranny pod Czarnym węglem, został przewieziony do Cieszanowa pocztą obywatelską przy pomocy ziemianina Studzińskiego, którego syn Józef, późniejszy doktor medycyny, walczył w oddziale Lelewela.

W Cieszanowie przebywał Szyrma przez pięć tygodni, w sierpniu i wrześniu r. 1863, wspólnie z majorem Franciszkiem

Łatkowskim z Litwy i majorem



Lazarett partyzantów.

Józefem Walterem, późniejszym przedsiębiorcą naftowym w Ustrzykach dolnych. Wskutek fałszywego alarmu, iż rząd austriacki ma wydać cudzoziemców w ręce władz rosyjskich, uciekł on nie zupełnie jeszcze wyleczony z lazarettu, popadł w ręce patrolu austriackiego i został odstawiony do więzienia we Lwowie. Tutaj przywieziono niebawem Łatkowskiego i Waltera.

Wynik leczenia w lazarecie cieszanowskim był na ogół

biorąc pomyślnym, z liczego zastępu rannych, którzy przesunęli się przez smutną widownię, trzynastu bo-

wiem tylko uległo cierpieniom. Spoczęli wszyscy na miejscowym cmentarzu.

Leszek Dąbczański leczył się w Cieszanowie rok cały, otoczony ojcowską opieką Rojowskiego, rana jego bowiem była ciężka i nie pozwalała mu przyjść do zdrowia. Pomimo wielkiej operacji jaką przedsię-

wziął później w Monachium, pozostał do końca życia kaleką o znacznie krótszej nodze.

Przyszedszy do sił, zamienił oręż na lemiesz i prowadził gospodarstwo w wydzielonych mu przez ojca, włościach Brzyzawie i Białej, obok Czortkowa; w końcu w Witowicach dolnych.



Austryaccy huzarzy odpierają pościg kozaków.

ROZDZIAŁ IV.



PROCESA ŻALPLACHTÓW I OBRONA DĄBCZAŃSKIEGO.

Uwięzienie Jana Żalplachty. Tegoż zeznania sądowe. Ówczesne postępowanie władz galicyjskich. Łagodne wyroki sądowe. Rekurs prokuratora w sprawie Żalplachty. Obrona Antoniego Dąbczańskiego. Surowy wyrok apelacji. Udzielenie Dąbczańskiemu nagany. Rekurs do najwyższego trybunału i zakończenie sprawy. Proces Adama Żalplachty.

Na skutek poufnego donosu, iż w mieszkaniu właściciela dóbr Aleksandra Podleńskiego, przy ulicy Karola Ludwika 35 (n. k. 582 ²/₄), ukrywa się na drugim piętrze były oficer 4-go pułku artylerii austriackiej, rewolucjonista Jan Żalplachta, przeprowadził komisarz policyj Karol Bleim, w dniu 2. października 1863 o godzinie 6 rano rewizję domową, która wydała pożądany dla władz rządowych rezultat. Znalezione Żalplachtę, a przy nim dowody udziału jego w organizacji i partyzantce. Między innemi skonfiskowano przy rewizji plany bitwy, regulamin dla ofice-

rów, regulamin dla piechoty, francuski list generała Rochebruna, z daty 28. września 1863, tudzież polecenie do wysłania oficera, w celu obejrzenia broni w Krystynopolu w cyrkule żółkiewskim, z daty 26. września 1863, zaopatrzone pieczęcią z napisem: „Rząd narodowy, wódz naczelny ziem ruskich“⁴⁶).

W obec zebranych dowodów, nie mógł Żalplachta wypierać się udziału w powstaniu, przyznał się jednak tylko do jednej wyprawy, pod Tyszowce i Tuczepy z tym dodatkiem, że w dalszej akcji współdziałał tylko o tyle, o ile brał w niej udział ogół mieszkanców Galicyi. Regulamina, francuski list i inne znalezione przy rewizji *corpora delicti*, przysłał — jak twierdził Żalplachta — na jego ręce Rochebrun, w celu wydania osobie, która zgłosi się i wymieni hasło.

Zeznania swoje stosował Żalplachta do ówczesnego postępowania sądów austriackich, które nie karały z reguły za pierwszy udział w partyzantce, a pociągały do odpowiedzialności dopiero recydywistów.

Zupełnie obojętnymi widzami formowania oddziałów i wymarszu do obozu, nie mogły być, naturalnie władze austriackie bez obawy narażenia się na konflikt dyplomatyczny z możliwym sąsiadem z nad

Newy, tudzież z jego przyjacielem w Berlinie, to też musiały puścić w ruch aparat bezpieczeństwa, który wyławiał ochotników i rozbitków z pod komend Langiewicza, Czechowskiego etc.

Rozbitków tych odstawiano do urzędów powiatowych, a te po spisaniu protokołu i zbadaniu rodowodu, konwojowały ich do miejsc przynależności, z zagrożeniem karnej odpowiedzialności, w razie wyłamania się z pod nadzoru policyjnego.

W pierwszym okresie powstania styczniowego, mało było wypadków karnego śledztwa przeciw osobom podejrzanym o udział w konspiracji, a odnosiło się ono, o ile miało miejsce, do głównych tylko organizatorów i działaczy. I tak uwięziono n. p. w dniu 18-ym kwietnia 1863 skarbnika lwowskiego komitetu, Antoniego hr. Golejewskiego, kilka tygodni przedtem zaś, gdyż już 27. marca, Franciszka Bałutowskiego, obywatela miasta Lwowa i majstra krawieckiego, stojącego na czele rękodzielników, dostarczających ubrań, butów i przyrządów dla oddziałów powstańczych, specjalnie dla oddziału Leona Czechowskiego. Współobwiniony majster krawiecki, Piotr Wajda, dostał się do więzienia 20. kwietnia 1863.

Lwowska policya, na której czele stał dyrektor

Antoni Hammer, ściagała wprawdzie gorliwie podejrzanych i zbierała dowody ich winy, sądy jednak nawet i wtedy, gdy ten lub ów więzień był recydywistą, t. zn. po raz wtóry dążył do powstania, przetrzymywały go tylko dłuższy czas w śledztwie, wymierzają zaś następnie łagodne kary, albo dla braku dowodów całkiem uwalniały.

Uwięzieni dawali zwykle w śledztwie wymijające odpowiedzi, lub zmyślane naprowadzali okoliczności, wymawiali się brakiem pamięci, nieświadomością i zapewniali stereotypowo, iż udali się do obozu z własnego popędu, bez żadnej namowy ze strony osób trzecich. Sąd udawał, że wierzy temu zeznaniu, nie badał głębiej twierdzeń, nie przesłuchiwał świadków i przystępował do wydania wyroku, nie wplątując żadnych współwinnych w śledztwo.

Sprawy te traktowano szablonowo i pośpiesznie, więzienia bowiem policyjne, dalej więzienia przy ul. Batorego, w Brygidkach, na Cytadeli i w koszarach im. Jabłonowskich były przepełnione różnego wieku i stanu młodzieżą.

Przejdźmy kilka imiennych przykładów:

Władysław Niewiadomski, kapitan z pod komendy Langiewicza, mianowany majorem dla wyprawy

wołyńskiej i tegoż kolega, Władysław Trompeter, porucznik z pod Langiewicza, mianowany kapitanem dla wspomnianej wyprawy, uwięzieni z początkiem czerwca 1863, zostali wyrokiem z 14. listopada 1863 uwolnieni, pomimo, iż rewizya domowa dostarczyła dość dowodów ich udziału w organizacyi i partyzancie.

Karol Zygmunt Kieszkowski, Roman Podlewski, Karol Korczyński, Franciszek Löscher i Jan Chyliński schwytani jako recydywiści w okolicy Krzywczyc obok Lwowa, odzyskali również po pięciotygodniowym śledczem więzieniu, wolność.

Do uwolnionych należał i Apolinary Orłowicz, podczas gdy tegoż towarzysze zostali zasądzeni: Paweł Szychulski na 8 dni, Kazimierz Skrzyżakiewicz na 14 dni, Jan Mayer na 14 dni, Ferdynand Chmielewski na 5 dni, Ludwik Cieślak na 5 dni, Józef Łazarowicz na 5 dni, Rusław Dębicki na 5 dni, Jan Bednarski na 10 dni, Aleksander Myszkowski na 14 dni, Albin Słonecki, syn obywatela ziemskiego, na 4 dni więzienia.

Znacznie ostrzejszą karę, gdyż 4 miesiące wymierzono Janowi Ortnerowi, ten bowiem był strażnikiem skarbowym, podlegającym do pewnego stopnia rygorowi wojskowemu.

W miarę jak upadało powstanie, a interwencya mocarstw nie doprowadzała do celu, wymierzaly i austriackie sądy coraz to surowsze kary.

Pod koniec roku 1863 zmienił rząd austriacki zupełnie swe postępowanie, a policya, żandarmerya, wojsko i strażę chłopskie wyłapywały z pewną zaciętością powstańców.

Dnia 29. lutego 1864 ogłoszono ostatecznie w całym kraju stan oblężenia, a więzienia zapełniały się nie tylko ludźmi młodymi, bezpośrednimi uczestnikami walki, ale także poważnymi wiekiem obywatelami, popierającymi pośrednio ruch w Królestwie, w końcu i kobietami, które zbierając podatki, kojąc doleż więźniów lub pielęgnując rannych, popadły w konflikt z ustawą.

Sądy wojskowe postępowały krótko, doraźnie, ostrzej, aniżeli sądy cywilne, nie zawsze jednak surowo.

Nie są nam dostępne akta sądów wojskowych, leży jednak przed nami wyrok, wedle którego skazał sąd wojskowy w Samborze Wincentego Chmuruwicza rządcę dóbr w Hołobutowie, obok Stryja, za dostarczenie podwód powstańcom, na trzy miesiące zaostzonego więzienia, ulaskawił go atoli we wła-

snym zakresie działania po odsiedzeniu jednomiesięcznej tylko kary.

Niektórzy komendanci obwodowych władz wojskowych skierowywali swą energię w inną użyteczną dla kraju stronę.

Do takich należał znany już nam z opisu bitwy pod Kobylanką ówczesny sztabowy oficer, późniejszy generał marszałek porucznik hr. Walis, komendant w Rzeszowie. Podkomendni huzarzy jego dopomagali podczas konwojów wręcz do ucieczki pochwytanym na granicy powstańcom, przeklinając po madyarsku tych, którzy nie korzystali ze sposobności — sam komendant zaś, chodząc po mieście, a zwłaszcza po zaułkach żydowskich, baczył, czy przepisy sanitarne są należycie przestrzegane. Biada nie dbałym i niechlujnym właścicielom domów. Natychmiast otrzymywali huzarzy rozkaz zajęcia kwatery w takim domu i przypilnowania, iżby właściciel własnoręcznie uprzątnął i oczyścił lokal.



* 1818 Antoni hr. Golejewski. † 1893

Ileż to było nieraz lamentu i gwałtu z tego powodu!

I w obec Żalplachty, którego obronę prowadził adwokat Antoni Dąbcański, postępował lwowski sąd cywilny pierwszej instancji z wielką względnością. Już w sześć tygodni po uwięzieniu, wypuścił go za kaucją 500 złr., złożoną przez Dąbcańskiego, z murów kaźni i pozwolił odpowiadać z wolnej stopy. Termin rozprawy wyznaczono na dzień 24. listopada, a gdy Żalplachta nawiedzony cierpieniem reumatycznym w głowie prosił o zwłokę, odroczone do dnia 5. grudnia. Wyrokującemu trybunałowi przewodniczył radca Antoni Bechel de Bechelsheim, wotowali radcy Antoni Ortyński i Antoni Dierżyński, protokołował auskultant Julian Bocheński, prokuratorę zastępował Julian Garbowski. Na podstawie zeznań samego podsądnego, uznał go trybunał winnym zbrodni zakłócenia spokoju publicznego (§ 66. ust. karnej) i skazał na sześciotygodniowe więzienie i na zwrot kosztów postępowania karnego,

które to koszty skwalifikował atoli jako nieściągalne dla braku majątku. W motywach wyroku podniósł trybunał jako łagodzące okoliczności, iż Żalplachta służył przez lat dziesięć nienagannie przy wojsku austriackiem, iż przyłączył się do powstania powodowany licznymi przykładami i natłokiem gwałtownych uczuć pałtryotycznych, iż poczynił otwarte zeznania co do swego udziału w wyprawie, iż bez potrzeby był trzymanym przez sześć tygodni w więzieniu śledczem, skoro i tak przy pierwszym zaraz przesłuchaniu przyznał się do winy, w końcu, iż jest u niego nadzieja poprawy.

Trudno zaprzeczyć, iż wyrok był nader łagodnym, a nie ulega wątpliwości, iż podsądny zawdzięczał ten wynik sprawy opiece Dąbczańskiego.

Nie bez oburzenia na pobłażliwość trybunału pierwszej instancyi, wniósł prokurator Józef Ditrlich odwołanie do apelacyi.

Tknęło to do żywego współczującego z Żalplachtą adwokata Dąbczańskiego, to też dla sparaliżowania pocisku Ditrlicha, przedłożył ze swej strony imieniem podsądnego rekurs do wyższej instancyi. W wywodach swoich podniósł obrońca z punktu prawnego, że dekret ministerstwa sprawiedliwości z 19.

października 1860, na którym opierał się sąd pierwszej instancyi, niema mocy obowiązującej, gdyż zakres działania ministerstwa sprawiedliwości, ogranicza się tylko na wyjaśnieniu i tłumaczeniu istniejących ustaw.

Nowela z 19. października 1860 r. jest nową ustawą, a nie jak to sąd twierdzi objaśnieniem § 66. u. k. Wedle brzmienia § 66. u. k. powinna była wzajemność rządu rosyjskiego być zawarowaną przez specjalne traktaty i tamtejsze ustawy i publicznie ogłoszoną, a to tak dla pouczenia poddanych austriackich jak i w tym celu, aby sądy austriackie miały podstawę do oceny, ażali w danym wypadku zachodzi rzeczywście stosunek wzajemności. Rząd austriacki wraz z francuskim i angielskim, ujął się publicznie za sprawą polską, to też nie mogą sądy austriackie uważać udziału w powstaniu jako zbrodni. Zresztą jak może ten, który wyszedł z kraju naruszać publiczną spokojność tego kraju. Ta logika w orzeczeniu sądu pierwszej instancyi jest oryginalną. Żalplachta złożył był ongi jako oficer deklaracyę, że tylko przeciw austriackiemu rządowi nigdy nie wystąpi, co zaś do rządu rosyjskiego, to takiej deklaracyi od niego nie wymagano. „§ 212. ustawy karnej” — opiewa

przytoczona dosłownie dalsza część rekursu Żalplachty — „uznaje tego winnym zbrodni z tytułu danej zbrodniarzowi pomocy, kto bez narażenia siebie zbrodni nie przeszkadza. Kto więc z narażeniem siebie niesie pomoc braciom swym przeciw uciskowi, dziczy mongolskiej, spełnia czyn chwalebny i godny. Oglądając się na oznaki sympatyi wszystkich narodów i, jak to nota francuska opiewa, wszystkich rządów od papieża aż do sułtana, widząc dalej, jak dzienniki, nawet austriackie, powstanie polskie i bohaterstwo powstańców pochwalają, musiałem być przekonany, że udział w powstaniu zbrodnią nazwanym być nie może. Krom tego byłem pod naciskiem najgwałtowniejszych uczuć, którym się oprzeć nie mogłem, słyszałem bowiem od naocznych świadków i czytałem w dziennikach polskich, niemieckich i francuskich o takich okrucieństwach, przez dzicz moskiewską na braciach naszych popełnianych, jakich opisy średniewiecznych czasów nam nie dostarczają. I tak wiedziałem, że ludzie za modlitwę, lub za żałobę bywają przez kozaków kaleczeni, a kobiety publicznie różgami chłostane. Wiedziałem, że całe wsie bywają spalone, mieszkańcy wygnani, a miejsce ich odwiecznej siedziby zaorane tylko za to, że powstańcom uzbrojo-

nym dostarczyli żywności, czemu się nawet oprzeć nie mogli. Wiedziałem, iż w Tomaszowie, na granicy austriackiej, dzicz moskiewska, starców, kobiety i dzieci bez najmniejszej winy publicznie mordowała i żywcem w ogień wrzucała, a później nawet mieszkańców austriackich na terytorium tutejszem, bez najmniejszej przyczyny zabijała. Wiedziałem, że generał Toll trzech powstańców wśród miasta słomą obwisać i żywcem spalić kazał. Gdy później dowiedziałem się, że dzicz moskiewska rannych, bezbronnych najokropniej męczy i że mego przyjaciela młodości, jedyne go kłórego miałem na świecie, w nogę rannego, Moskale kilkanaście razy bagnetem przeszli i głowę bagnetem od jednego ucha do drugiego wiercili*), więc nie mogłem oprzeć się uczuciu zemsty i chęci niesienia pomocy braciom moim, albowiem taka mną pogarda życia owdładnęła, iż nie mogłem nawet o żadnej karze myśleć, czego najjaśniejszym dowodem jest ta okoliczność, iż chociaż na pół kaleka, wyrzekłem się pensyi, którą jako pensjonowany oficer pobierałem i naraziłem nie tylko swe życie, lecz naraziłem się także na najokropniejsze męczarnie, o których słyszałem, a które to opisy,

*) Dotyczy to wypadku z Józefem Dąbceńskim.

jak się naocznie później przekonałem, nie dochodzą nawet rzeczywistości, bo wszelkie pojęcie przechodzi i żadne pióro nie jest w stanie określić, jakich okrucieństw prawdziwa dzicz mongolska się dopuszcza.

Przekonałem się naocznie, jak w Królestwie polskiem nie rządzi rząd moskiewski, lecz panuje niewypowiedziany gwałt, tylko na bagnietach oparty. Przekonałem się, że rządowi moskiewskiemu nie chodzi o to, aby zaprowadzić porządek, lecz żeby cały naród zniszczyć i wytępić. W obec takiego postępowania rządu moskiewskiego, całemu światu wiadomego, sędzę, że żadnemu państwu katolickiemu na tem zależeć nie może, okrucieństwa na nieszczęśliwym narodzie wykonywane pośrednio tym sposobem podtrzymywać, żeby pomoc braciom naprzeciwko takiej dziczy niesioną, za zbrodnię uznawać. Jeśli Ojciec św. katolikom za nieszczęśliwą Polskę modlić się każe, to właśnie tylko natchnienie boskie w tem leży, że się ludzie potrafią na takie męczarnie wystawiać, jakie ich w Królestwie polskiem czekają.

Żal, litość, zemsta, poczucie zhańbienia własnego narodu, chęć niesienia pomocy swym braciom, są to najgwałtowniejsze uczucia, jakie serca ludzkie owoładnąć mogą, a wstyd i hańba przez współziomków na

każdego rzucona, który możliwej pomocy braciom swym nie niesie, są daleko więcej straszne, niż każda kara, choćby i najsroższa.

Podpisany nie był w stanie wolnego wyboru, bo go parły wszystkie uczucia, jakie się tylko w sercu człowieka zmieścić mogą. Podpisany apeluje do sumienia każdego sędziego, który bezstronnie patrzy na okrucieństwa moskiewskie, na ducha czasu i na opinię publiczną.

Jeżeli zbrodnie przez organa rządowe moskiewskie popełniane, przez rząd tamtejszy bywają pochwalane, jeśli Murawiew, który się krwią polską nasycić nie może, przez rząd tamtejszy został wyszczególnionym, to historia tego nigdy nie pojmie, żeby sądy austriackie mogły karać tych, którzy piersiami swemi braci swych od okrucieństw moskiewskich zasłaniać idą i do czego ich zresztą § 2. u. k. upoważnia, bo nie masz w świecie więcej uzasadnionej, sprawiedliwej i koniecznej obrony, jak w danym razie.

Niżej podpisany odwołuje się także i na tę okoliczność, że jeśli opinia publiczna, chociażby nawet nie uzasadniona, piętnem tchórzostwa naznacza tych, którzy na mord swych braci obojętnie się patrzą, to niżej podpisany, jako były oficer austriacki miał na

sobie podwójny obowiązek, hańbiący zarzut tchórzostwa od siebie odrzucić.

Z tego, co wyżej powiedziano, w danym wypadku istota czynu przedmiotowa nie jest udowodnioną i że nawet w tym razie, gdyby udowodnioną była, podpisany będąc w błędzie, nie mógł przewidzieć karygodności czynu, że nareszcie był pod wpływem najgwałtowniejszych uczuć, którym się oprzeć nie mógł i że udział w powstaniu miał na celu sprawiedliwą i konieczną obronę. Raczy więc Wysoki c. k. Sąd, uwzględniając powyższe okoliczności, niżej podpisanego od zarzutu zbrodni naruszenia spokojności publicznej całkiem uwolnić.

Gdyby jednak Wysoki Sąd do tej prośby się nie przychylił, to musi podpisany uwagę Wysokiego Sądu na tę okoliczność zwrócić, że zarzut, * 1814 Franciszek Bałutowski. † 1886 jakoby niżej podpisany już po swym powrocie, w celu popierania powstania był czynnym, nie tylko nie jest udowodniony, lecz najmniejszej pod-



stawy nie ma, albowiem papiery u podpisanego znalezione były wszystkie razem w jednej obwódce ułożone i mnie wieczór przed dniem mego aresztowania z tym dodatkiem powierzone, ażebym je temu oddał, który mnie pewne hasło powie. Tego wieczora byłem do późnej nocy w licznych towarzystwie, a zaraz rano zostałem przyaresztowany. Oprócz tego nie miałem nawet chęci przepatrywać powierzone mi papiery; nie było nawet do tego czasu, jak to się Wysoki Sąd z świeżej daty listu przytrzymanego przekonać może. Nie ma także w tych papierach zupełnie nic takiego, coby wskazywało, iż podpisany powstanie popierał, bo trudno dopuścić, żeby oddanie listu Rochebruna można nazwać poparciem powstania.

Równie też i ta okoliczność, iż dowodziłem jednym oddziałem, nie może moją winę obciążać. Wyszedłem jako prosty szeregowiec, nie zbierałem oddziału dla siebie, ani też przyrzadów, nie

obrałem się sam dowódcą, jak również nie mogłem się wezwaniu kolegów oprzeć, żebym ofiarowane mi dowództwo nie przyjął. Nie różniłem się więc zupełnie niczem od każdego innego powstańca, bo z własnej woli nic zupełnie takiego nie zrobiłem, coby za czynne popieranie powstania uważać można. A gdy tylko raz jeden udział w powstaniu miałem, więc i z tego względu wedle dotychczasowej praktyki sądowej od zarzutu zbrodni naruszenia spokoju publicznego uwolnionym byćbym powinien, a w najgorszym razie zważywszy, iż już sześć niedziel uwięziony byłem, zawyrokowana kara sześciu niedziel okazuje się zbyt wielką.

Raczy także Wysoki Sąd uwzględnić, że według urzędowych świadectw nie byłem zupełnie czynnym w popieraniu powstania i że cała moja zbrodnia — jeśli to jest zbrodnia — ograniczała się na tem, że mwe życie na utratę i męczarnie wystawiał”.

Tak pisał przed pół wiekiem, imieniem swego klienta, adwokat Dąbczański.

Ileż w tych zdaniach i słowach, w tem otwarciem, śmiałem wystąpieniu mieści się szczerego uczucia, gorącego patryotyzmu i głębokiego zrozumienia etyki, przywalonej brutalną siłą przemocy!

Lecz cóż mogły zdziałać wszelkie, choćby najszczytniejsze argumenta, skierowane do serca i duszy sędziów, w obec zimnej litery surowego prawa.

Sąd wyższy nie tylko, że zatwierdził reskryptem z 26. stycznia 1864 L. 35.725 wyrok trybunału pierwszej instancji, lecz co gorsza, uwzględnił odwołanie się prokuratury i podwyższył Żalplachcie wymiar kary do jednego roku więzienia.

W powodach tego orzeczenia czytamy:

„Przez zeznanie obwinionego zostało udowodnionem, że obwiniony w maju r. 1863 po poprzednim kwitowaniu na stopień podporucznika, do powstania w Królestwie polskiem się przyłączył i odtąd, aż do dnia 2. października 1863, w którym to dniu go aresztowano, powstanie to, nawet bezpośrednim, a odszczególniającym się współudziałem wspierał, udał się bowiem, jakoby z polecenia tak zwanego tajemnego rządu narodowego, ztąd, przekroczywszy granicę w gubernii Lubelskiej i stanął tamże na czele oddziału powstańców około 300 ludzi liczącego, który to oddział już zebrany zastał, sformował i urządził i z którym w połączeniu z dwoma innymi dowódcami powstańców: Czerwińskim i Leszkiem Wiśniowskim,

z ces. ros. wojskiem kilka potyczek stoczył; po niekorzystnej ostatniej utarczce zaś, oddział jego w rozsypkę poszedł i on odtąd we Lwowie się ukrywał. Nadto zostało jeszcze przeciw niemu, równie przez jego zeznanie, prawnie udowodnionem, że także podczas pobytu swego we Lwowie, dla powstania, przynajmniej pośrednio, dalej czynnym był, w posiadaniu jego znaleziono bowiem ściągające się do powstania pisma, mianowicie: dwie drukowane instrukcje, tak zwanego rządu narodowego, dla powstańców, tudzież zaopatrzony pieczęcią tegoż tak zwanego rządu, rozkaz z dnia 26. czerwca 1863 bez adresu, względem zrobienia przeglądu co do uzbrojenia powstańców w obwodzie żółkiewskim, w Krystynopolu, w końcu oryginalny list znanego dowódcy powstańców Rochebra z dnia 28. września 1863, pod adresem „szef jeneralnego sztabu“, zawierający różne, wojskowych czynności powstania, dotyczące dyspozycje, które to pismo, jak sam w śledztwie, jako też przy ostatniej rozprawie wyraźnie przyznał, do oddania nieznanym mu osobom, za wyjawić się mającem przez te osoby hasłem, przyjął, więc przynajmniej w ten sposób dla powstania był czynnym, z którego to powodu przytoczone w odwołaniu się przeczenie czynności, odno-

szących się do powstania bezzasadnem jest i uwzględnionem być nie może.

Pomimo, iż śledztwo nie wykazało, że obwiniony o udowodnionym już przez same akta sądowe kierunku powstańczego ruchu, także przeciw całości austriackiego cesarstwa, wiedział, w którym to wypadku powyższy jego udział w powstaniu, objęta § 58 u. k. zbrodnię stanu by stanowił, stanowi przecież, w przeświadczeniu jego, przynajmniej przeciw Rosyi skierowana czynność dla sprawy powstania objęta § 66. u. k. zbrodnię zakłócenia publicznego spokoju, której to zbrodni więc c. k. Sąd krajowy obwinionego słusznie winnym uznał. Twierdzenia przeciw istnieniu zbrodni, przez obrońcę przytoczonego, nie można uważać za uzasadnione, oceniając je ze stanowiska istniejących ustaw, § 66. u. k. bowiem uważa każdy z oznaczonych w § 58. czynów, jeżeli takowy przeciw nienależącemu nawet do niemieckiego związku, cudzemu państwu, lub panującemu jest skierowany, za zbrodnię zakłócenia publicznego spokoju, o ile w tym wypadku ustawami cudzego państwa lub osobnemi umowami, wzajemność zaręczona i w cesarstwie naszym prawnie ogłoszoną została. Ogłoszone w dzienniku ustaw państwa, ogło-

szone więc prawnie rozporządzenie ministerstwa sprawiedliwości z dnia 19. października 1860 dL. 233. nie zawiera żadnego nowego ustanowienia, konstatuując li fakt, że także Rosya do tych państw należy, które dla naszego cesarstwa wzajemność w myśl § 66. u. k. zachowują.

W ten sposób upadają więc wszystkie argumenta, które w obronie przeciw obowiązującej sile tegoż rozporządzenia, przez błędne twierdzenie, jakoby rozporządzeniem tem nową ustawę wydano, ze stanowiska konstytucyi i prawnego zakresu działania ministrów, przytoczono.

Podjęta przez wysoki rząd cesarstwa na korzyść Polski dyplomatyczna interwencya, nie zmieniła nieustającą moc ustaw karnych i nie upoważniła obywateli kraju do brania udziału w powstaniu. Twierdzenie nie wiadomości ustaw karnych nie usprawiedliwia obwinionego w myśl § 3. u. k., przeczenie złego zamiaru zaś, a mianowicie twierdzenie, jakoby obwiniony w błędzie, w którym zostając, zbrodni poznać nie mógł, wskutek nieodpornego przymusu i w wykonaniu sprawiedliwej obrony koniecznej, czynu się dopuścił, jest prawie niedorzecznem, ponieważ karygodność i nielegalność powstania, lub branie udziału w tymże, prze-

ciw istniejącemu i prawami międzynarodowemi uznanemu rządowi, każdy przez się pojąć musi, ponieważ obwiniony tak w śledztwie, jak też przy ostatecznej rozprawie swe nieprzymusowe postanowienie, jako też świadomość czynu jasno przedłożył, a powzięte przez prawy rząd przeciw powstającym poddanym w celu przytłumienia powstania, kroki, tylko obowiązek posłuszeństwa wkładają, nie zaś do powstańczego uporów upoważniają.

Ze względu na udowodnione w ten sposób istnienie zbrodni i winy obwinionego, odwołanie się jego we wszystkich ustępach jest bezzasadnem, musiano więc odwołany wyrok, tak co do zastosowania ustawy, jako też co do winy i włożonej na obwinionego powinności zwrotu kosztów postępowania karnego zatwierdzić.

Wniesione zaś przez c. k. Prokuratorę rządową przeciw za niskiemu wymiarowi kary, odwołanie się, jest uzasadnione, § 66. u. k., bowiem zagrożą tę zbrodnię karą więzienia od roku do lat pięciu, a przy okolicznościach winę obciążających, od pięciu lat do dziesięciu.

Winę obwinionego obciąża okoliczność, że jak



Okrucieństwa Moskali.

to już wyżej przytoczono, jako dowódca osobnego oddziału powstańców, więc w wyszczególniający się sposób udział w powstaniu brał, że z ces. ros. wojskiem kilka oddzielnych potyczek stoczył i że po rozpięchnięciu się oddziału swego i powrocie swym do Lwowa, dla sprawy powstania dalej był czynnym, w zbrodni więc dłuższy czas trwał.

Obok tych okoliczności obciążających przemawiają wprawdzie za obwinionym przytoczone przez c. k. sąd krajowy okoliczności łagodzące, mianowicie nienaganna dziesięcioletnia służba wojskowa, rozgałęziony w kraju zły przykład, tudzież przyznanie się obwinionego i sześciotygodniowe więzienie śledcze, nie przemawiają one jednak za obwinionym w tej mierze, jak to c. k. sąd krajowy przyjął, ponieważ dawniejsze życie obwinionego, którego w r. 1851 za zbrodnię usiłowanego fałszowania papierów kredytowych skazano i ukarano, nienagannem nazwanem być nie może i ponieważ tenże sam nawet nie twierdzi, jakoby go do wzięcia udziału w powstaniu namawiano i twierdzone przez się otrzymanie dotyczącego nakazu od tak zwanego rewolucyjnego rządu narodowego niczem nie udowodnił, zresztą zeznanie swe, przynajmniej co do dalszych czynności dla sprawy powsta-

nia po powrocie z placu boju, z widocznem wstrzymaniem się, więc nie zupełnie szczerze złożył.

Chociażby więc okoliczności łagodzące, wobec przytoczonych okoliczności obciążających, przy jak najłagodniejszym osądzeniu, zastosowanie niższego wymiaru kary więzienia od jednego roku do pięciu usprawiedliwiały, niema przecież uzasadnionego powodu do wymierzenia kary niżej najniższego wymiaru, dla czego też w tym ustępie odwołany wyrok zniesiono i obwinionego za popełnioną zbrodnię stosownie do wniosku prokuratury rządowej i winy obwinionego, na jednoroczne więzienie skazano.

Odrębnym reskryptem wytknęła apelacja sądowi krajowemu, „że dochodzenie śledcze przeprowadził powierzchownie, że wbrew § 60. procedury karnej, zaniechał przesłuchania choćby tylko Aleksandra Podlewskiego, u którego Żalplachtę aresztowano i tegoż domowników, w celu lepszego zbadania powstańczej działalności obwinionego i wyśledzenia współwinnych, i że wbrew § 172. u. k. przedsiębrał przesłuchania obwinionego bez świadków”.

Dalej udzieliła apelacja obrońcy, adwokatowi Dąbczańskiemu nagany „iż tenże w obronie, zwłaszcza zaś w rekursie przekroczył dozwolone granice i tamże

wbrew §§ 228. 244. i 315. p. k. co się dotyczy karygodności zbrodni, wystąpił przeciw jasnym przepisom ustawy“.

Zastosowała ona tę nagane tem skwapliwiej, iż Dąbcański nie cieszył się w ogóle jej względami, występował bowiem zawsze w swych podaniach i rekursach z całą stanowczością, przeświadczony o słuszności wypowiedzanych zapatrywań i poglądów.

Dowodem tego, między innemi, długi a ciężki proces prasowy o zdradę stanu, wytoczony Karolowi Cieszewskiemu, redaktorowi „Czytelni dla młodzieży“, w r. 1861, w którym okazał się Dąbcański niezwykle szczerym i troskliwym opiekunem i obrońcą.

Przeciw powyższym orzeczeniom wniósł Dąbcański rekurs do trybunału w Wiedniu i podniósł w nim, że ustawa i jej interpretacja nie są przedmiotem ślepej wiary, lecz wewnętrznego przeświadczenia, na które oddziałuje różnorodność jurydycznego wykształcenia i naturalnych zdolności umysłowych w tym stopniu, że jedna i ta sama ustawa przez najsumienniejszych i najtęższych jurystów w wręcz przeciwnych kierunkach bywa interpretowaną, bez wzajemnego zarzutu, iż ten lub ów interpretował przepis wbrew swej najlepszej wiedzy i sumienia. Wobec tego niesłusznym

jest zarzut, uczyniony mu (Dąbcańskiemu) ze strony apelacji“.

Dalej dedukował Dąbcański, „iż jego obrona nie jest nielogiczną, ażeby mu, jako obrońcy czynić obraźliwy zarzut, iż on działał wbrew swemu najlepszemu przekonaniu i sumieniu. Zresztą wszyscy obrońcy kwestyonowali i kwestyonują prawomocność ministeryalnego dekretu z 19. października 1860 L. 233 i nie otrzymali za to nagany, nie wyjaśnionem więc jest dlaczego obrała apelacja za cel pocisku jego właśnie, który osiwał w publicznej służbie, a nie otrzymał dotąd nigdy przedtem nagany. Rekurs był wpływem poglądów zapatrywań i uczuć obwinionego, a nie obrońcy, to też udzielona bez umotywowania nagana chybia celu, obrońca bowiem musi widzieć w tem najwyższą niechęć sędziego ku sobie, a nie poznaje bynajmniej swego przewinienia“.

W rekursie wniesionym do trybunału w sprawie Żalplachty, zakwestyonował Dąbcański po raz trzeci prawomocność powołanego dekretu ministerstwa sprawiedliwości i podniósł następnie, że lekkomyślność czternastoletniego chłopaka, który zmieniał podrobiony przez kogo innego banknot wartości 10 ct. i całą winę wziął na siebie, nie powinna podwyższać

karygodności dojrzałego męża, za udział w powstaniu. Zresztą w chwili, gdy Żalplachta wziął udział w wyprawie, a więc popełnił czyn rzekomo karygodny, nie karał sąd jeszcze partyzantów za pierwsze uczestniczenie w powstaniu. Przewinień tych nie karano wówczas prawie zupełnie, a jeśli ukarano w sporadycznym wypadku, to nie tak ostro, jak to czyni obecnie apelacya.

Uchwałą z 8. marca 1864 L. 1.655 odrzucił trybunał nadzwyczajne odwołanie się Jana Żalplachty, Dąbcańskiego zaś rekurs z tego powodu, że wedle § 15. p. k. nie dopuszczałem jest w ogóle odwołanie przeciw orzeczeniu dyscyplinarnemu sądu wyższego.

Dnia 19. marca 1864, rozpoczął Żalplachta odsiadywać karę, a więzienne mury oddziaływały rychło tak fatalnie na zdrowie jego, iż pluł krwią i musiał być odstawionym z polecenia lekarza 26. sierpnia 1864 do szpitala w gmachu SS. Brygidek.

Zrozpaczona matka Jana Żalplachty wniosła podanie do tronu z prośbą o darowanie reszty kary jej choremu synowi. Podanie to przysłało ministerstwo sprawiedliwości 9. listopada 1864 sądowi wyższemu we Lwowie do zaopiniowania. Lekarz zakładu kar-

nego orzekł, że więzień znajduje się w szpitalu z powodu chronicznego kataru płuc. Jest bladym na twarzy i obrzękłym. Zarząd więzienia dał o Żalplachcie pochlebną opinię. Pomimo to uchwalił sąd, któremu przewodniczył Karol Pohlberg, wotowali zaś Władysław Samolewicz i Franciszek Jorkasch, tudzież prokurator Józef Dittrich, nie polecać więźnia łasce cesarskiej.

Prośbę Elżbiety Żalplachtowej odrzucono, a syn jej opuścił w obec tego więzienie dopiero 20. marca r. 1865; opuścił je zaś w nienajlepszym stanie zdrowia.

Równocześnie z procesem Jana Żalplachty, rozgrywał się w lwowskim sądzie karnym polityczny proces jego brata Adama Żalplachty, czeladnika stolarskiego, w warsztacie Wojciecha Pleśniaka, który dwukrotnie dążył przy boku brata na plac boju. Nasamprzód brał Adam udział w wyprawie Leona Czeskiego. Po wyparciu oddziału z Królestwa do Galicyi, pojmała go warta chłopska w Radawie obok Sieniawy i odstawiła do urzędu powiatowego, a ten odesłał Żalplachtę do Lwowa. Oddany pod nadzór policyjny, wymknął się po raz wtóry do oddziału i walczył pod komendą brata pod Tyszowcami i Tu-



Mordy Moskali po wsiach.

czępami. Po rozbiciu oddziału dostał się na terytorium Galicyi i popadł w okolice Bełzca znowu w ręce patrolujących huzarów. Razem z towarzyszami Emilem Ilkowem i Ludwikiem Pogórskim dostawiony jako recydywista do sądu, ujrzał się w więzieniu śledczym. Pierwotnie występował pod nazwiskiem Józefa Kwaśniewicza, *vel* Kwaśkiewicza, ostatecznie przyznał się do właściwego nazwiska. Dla braku miejsca w gmachu pokarmelickim, przy ulicy Bałtorego, umieszczono go, razem z wielu innymi, jeszcze jako inkwizyta, w zakładzie karnym SS. Brygidek.

Tutaj wybielano w dniu 19. czerwca 1863 trupiarńię, powynoszono więc na dziedziniec wszystkie sprzęty i poustawiano je w pobliże muru więziennego. Nad wieczorem około godziny szóstej wypuszczono inkwizytów na spacer po dziedzińcu, a niektórzy z nich widząc barykady, powzięli zamiar skorzystania z nadarzającej się sposobności, to też podczas gdy jedni zagadywali nadzorującego ich strażnika, spinali się drudzy po barykadach na mur i przeskakiwali na ulicę, udając się następnie w dowolne strony. W ten sposób umknęło z Brygidek sześciu młodzieńców, a to: Ludwik Pogórski z Hałuszczyniec, wieku lat 18, uczeń szkół realnych, Jędrzej Polkowski, ro-

dem z Stryszowa, wieku lat 26, subjekt cukierniczy, Stanisław Kielar, rodem z Haczowa, wieku lat 22, czeladnik kowalski, Adam Pasterski *false* Józef Pastawski, rodem z Leszczyny, wieku lat 30, słuchacz techniki, Aleksander Zwierzyński, rodem z Cześniak, wieku lat 18, uczeń piątej klasy gimnazyalnej, a z nimi Adam Żalplachta.

Ten ostatni ukrył się zrazu w domu siostry Filipiny Praschilowej, następnie wyszedł ze Lwowa i jak twierdził, pracował jako stolarz po rozmaitych dworach. Możliwym jednak, iż walczył znowu w oddziałach powstańczych. Ostatecznie przybył 10. stycznia 1864 z Wełdzirza do Bolechowa, do domu rodzicielskiego z zamiarem oddania się dobrowolnie w ręce władz rządowych. W tym celu wystylizował mu ojciec podanie do sądu, zanim jednak zdołał je wnieść, popadł na podstawie listów gończych w ręce żandarma.

Wyrokiem sądowym z 8. lutego 1864 L. 1570 wymierzono Adamowi Żalplachcie karę czteromiesięcznego więzienia i odstawiono pod konwojem akcesisty Jana Ciepanowskiego, dla braku miejsca w kaźniach lwowskich, do gmachu sądu obw. w Samborze.

Dnia 7. czerwca 1864 ukończył swoją pokutę i odzyskał Adam Żalplachta wolność.

ROZDZIAŁ V.

PO UPADKU POWSTANIA STYCZNIOWEGO.

Dalsze losy Jana Żalplachty, Leszka Dąbczańskiego i Antoniego Dąbczańskiego. Przemiana walki orężnej na pracę organiczną.

Ucichło echo bojowej surmy, ustała palba wśród lasów Królestwa i Litwy, a kraje polskie, skąpane w krwi potokach i łunach pożarnych, bolejąc utraty kwiatu swej młodzieży, stanęły wśród zgłiszcz i mogił pod sztandarem organicznej pracy, by paraliżować rozpoczęte przez najezdniczy rząd dzieło zniszczenia i zagłady całego narodu.

Organiczna praca otrąbiona w granicach Galicyi, zmieniła rychło wygląd wzburzonego wojennemi wypadkami kraju, któremu przypadła ponadto w udziale troska o los nie tylko własnych dzieci, ale i nieszczęśliwych ziomków z za kordonu, jacy przyszli, pozbawieni ognisk domowych, szukać tutaj zajęcia i kawałka chleba.

W obec wielkiego napływu przybyszów, a i powracających z Sybiru wygnańców, za ciasno było w Galicyi; powstała emulacya, każdy chwycił się pierwszego lepszego godziwego zajęcia, byle tylko znaleźć jaką taką egzystencję.

Nie dziw więc, że Jan Żalplachta, oficer austriackiej artylerji, dowódca oddziałów powstańczych, który przez szereg lat uprawiał tylko kult Marsa, uciekł się, po opuszczeniu murów więziennych pod opiekuńcze skrzydła Merkurego. Poślubiwszy Jadwigę z domu Neronowiczów, nabył od swego szwagra Praszchila handel korzenny przy ulicy Halickiej, gdzie zgrupowali się obok gospodarza domu liczni patryocy, biorący razem z nim żwawy udział w życiu publicznem. Lokal jego sklepowy, stał się rychło ogniskiem narodowych prac i manifestacyi, tak, iż władze polityczne nazywały sklep ten: „budą czerwonych“. Sekatury, na jakie był Żalplachta narażony ze strony organów rządowych, niemniej otwarcie w bezpośrednim sąsiedztwie sklepu korzennego Karola Bałabana, skłoniły Żalplachtę do zamknięcia swego handlu i przerwania się na pole przedsiębiorstwa przy budowach kolejowych.

Nasamprzód objął na swój rachunek budowę je-

dnego profilu kolei Lwów-Brody, a gdy ukończył tę pracę, podążył z rodziną w świat za kawałkiem chleba.

Pożegnawszy Lwów, a wraz z nim i ulubione Towarzystwo gimnastyczne „Sokół”, które zaliczało go do składu swych założycieli i pierwszych członków Wydziału, przesiedlił się w r. 1876 w granice Rumunii, jako przedsiębiorca, a zarazem organizator, żyjących w tym kraju na wygnaniu ziomków i licznych przybyszów robotników.

Pracy męża sekundowała w tym kierunku dziełnie żona.

W ostatnich latach życia, oddał się przedsiębiorstwu naftowemu i zmarł wśród tego zajęcia w Bukareszcie 14. lipca 1894, pozostawiając żonę i syna Jana, ongi medyka wszechnicy jagiellońskiej, obecnie lekarza praktykującego w Bukareszcie.

Towarzysz i kolega po broni Żalplachty, Leszek Dąbczański, sprzedawszy swoją posiadłość ziemską, zajął stanowisko urzędnika Banku kredytowego we Lwowie, gdzie zmarł r. 1909.

Gorliwy opiekun i obrońca politycznych prześciców, Antoni Dąbczański, pozostał do końca życia na narodowym posterunku. Przechowując w swym sercu i pamięci tradycje bohaterskich walk listopa-

dowego powstania, tradycję „wiosny narodów” r. 1848, gorący patriota o szerokim pokroju demokratycznym, nadśluchiwał, niby ów żoraw na straży, ażali nie usłyszy wieści jakiej o świtającej niepodległości Polski.

Pelen miru i szacunku współziomków, wzrastał, dzięki świetnej opinii palestranta, w dobrobyt, dorobił się znacznego majątku, gospodarował na swej posiadłości „Bogdanówka obok Podwołoczysk” i doczekał się prawdziwie sędziwego wieku, zachowując zawsze wielką żywość umysłu i interes dla spraw publicznych. Już w starości, postanowił raz jeszcze omówić kwestyę ruską i dokonać nowego wydania broszury z r. 1848, konfiskata jednak uniemożliwiła ten zamiar i naraziła go na liczne nieprzyjemności.

W czterdzieści lat po swem urzędowaniu, jako tłumacz i inkwirenł w karnym sądzie lwowskim, począł spisywać pamiętniki; codzienne zajęcia nie pozwoliły atoli na ich wykończenie. W ręku rodziny pozostał mały fragment, który wyszedł z druku we Lwowie, nakładem „Kuryera lwowskiego”, r. 1912 pt. „Antoni Dąbczański i jego pamiętnik”.

Umarł w roku 1887, pozostawiając z drugiej żony Natalii, z domu Laskiewiczów dwie córki: Maryę, poślubioną profesorowi i rektorowi uniwersytetu,

Feliksowi Gryzieckiemu i Helenę, która przejęła po ojcu w spuściźnie głębokie poczucie i zamiłowanie w spełnianiu szlachetnego obowiązku w obec społeczeństwa i narodu.

Antoni Dąbczański i tegoż córka Helena, są niejako uosobieniem przejściowej epoki społeczeństwa naszego, które wysiłki orężne przemieniło w pracę organiczną.

ROZDZIAŁ VI.



HELENA DĄBCZAŃSKA.

Dwunastoletnia dziewczynka zakłada muzeum. Wzrost biblioteki i zakupno większych księgozbiorów.

W dziecięcych już latach prawie, śni duszyczka jej obrazy wielkie, przepiękne, snuje rojenia o rzeczach baśniowo-cudnych, przedziwnie bezmiarem tajemnicy swojej pociągających.

Jasno-złotą główkę dziewczynki-dziecka, omotują myśli-kwiaty, myśli-tęcze, myśli-ptaki hyże, nieuchwytnie, a rwące z sobą budzącą się duszyczkę, na jakoweś rozslonecznione, błękitne, nieznane a przezuwane wszechraju i radości szlaki. Młodziutką, gorącą pierś jej oplatają przemożne pragnienia nauki, wiedzy i szczęścia.

Spostrzega ojciec te cudne zjawiska, budzące się, jak boskiego tchnienia fala w umyśle dziecka swego, przywołuje więc dwunastoletnie dziewczę do siebie i rzecze, kładąc na złocistej, drobnej główce, męskie dłonie swoje.

— Chęci i pragnień niezwykłych, a szczytnych widzę w tobie moc całą, lecz nie znasz życia, dziecko drogie moje, z tej jego szarej, prostej, materyalnej, a żmudnej strony. Chciałbym, abyś i w tym kierunku kształcić i hartować się zaczęła. Poznaj marność, lecz zarazem i wartość pieniędzy. Od dziś będziesz pobierać miesięczną pensję w wysokości 2 złr. Zobaczę jak gospodarować potrafisz i na co ten pozorcie drobny, a przecież nie łatwy do zdobycia grosz użyjesz. Jeżeli zechcesz go wydać na przyjemności lub łakocie, bynajmniej nie krępuj się; rób z tą kwotą, co ci się podoba, wszak jest twoją.

Radość dziewczynki nie miała granic...

Tyle pieniędzy, własnych tyle pieniędzy, nigdy nie posiadała!

Użyje je teraz — użyje — a na co, wie już od dawna...

Kupuje piękne, ilustrowane książki tych wielkich autorów, o których słyszała, o których się uczyła.

Pierwszą zdobyczą Shakespeare, Lessing, Schiller, później inne dzieła.

Wydatki wzrastają, dwuguldenowa pensya nie wystarcza.

Lecz przecież jest złoty dukat, dar matuchny

z lat poprzednich. Mienia go więc w zastaw, dostaje gotówkę i znów nabywa książki. W ten sposób biega, to do ojczulka, to do matuli z pamiątką, z błyszczącym dukatem w dłoni a *conto* najbliższej, miesięcznej swej płacy.

Długo, długo wędruje dukat tam i napowrót, kochani rodzice bowiem nie pozwalają, by go wykupywać. Co pierwszego, każdego miesiąca i pensja płynie i dukat wraca w towarzystwie uśmiechu i zadowolenia rodziców, że córuchna na marne groszy nieobraca.

Co więcej; niebawem otrzymuje ona w podarku od matki całą kolekcję książek, a w ślad za tem pośpiesza z takimże darem i ojciec. I oto powstaje zawiązek późniejszej wspaniałej biblioteki i cennych zbiorów Heleny Dąbcańskiej.

Ukończywszy pod kierunkiem

chwilowo, daje Dąbcańska z zamięłowaniem nauce malarstwa, pod kierunkiem mistrza, Marcellego Harasimowicza, a czyniąc na tem polu znakomite postępy, zdobyła w r. 1894 na Powszechnej wystawie krajowej we Lwowie, w pawilonie przemysłowym, chlubne odznaczenie za malowidła na porcelanie.



Helena Dąbcańska w 12 roku życia.

Rozwijając równocześnie gorliwą pracę około zwiększania biblioteki, zgromadziła już przed poślibieniem Włodzimierza Budzynowskiego, księgozbiór 1500 poważnych dzieł, a czyniąc później wydatne wkłady w zakupno bibliotek Bąkowskich z Uścia zielonego, Krosnowskich, Mniszków, Radziwiłłów z Zagrobeli, Wszelaczyńskich itd., uratowała niejedną cenną księgę od zagłady.

Owdowiawszy w r. 1900, rozwinięła jeszcze wydatniejszą działalność i zwiększyła swą bibliotekę do

Obok biblioteki wchodzi w skład znanych dziś w całej Polsce zbiorów Heleny Dąbczańskiej, sztychy, drzeworyty, miedzioryty w ilościach około 15.000 okazy, dalej około 500 olejnych obrazów różnych szkół malarskich, około 100 szkicowników polskich artystów i niezwykły, bo przeszło 1000 sztuk liczący zasób makat, tkanin, haftów, materyi wschodnich, francuskich i włoskich. Dalej mieszczą w sobie zbiory, stylowe meble rozmaitych epok (empire, Ludwik XVI, Bidermayer) zegary, kasety, figurki, porcelanę, rzeźby, ikonostasy i wiele innych wyrobów ruskich, których trzy wagony wysłała już Helena Dąbczańska do Krakowa, wszystkie bowiem te cenne rzeczy ofiarowała ona w r. 1906 dla komnat Wawelu. Królewski iście

dar, zapelni królewskie sale prastarej siedziby władców Polski.

Nie sam Wawel zalicza Helenę Dąbczańską do swych ofiarodawców, nie zapomina ona bowiem i o murzeach miasta Lwowa i o innych użytecznych instytucjach, a w cichości i bez rozgłosu, ociera nieraz łzę smutku także pracownikom, zasłużonym na niwie społecznej i narodowej.

Jakaż to olbrzymia różnica pomiędzy takim ofiarnym mecenasem sztuk, nauk i literatury, a lekko-myślnymi miliarderkami, które nadają sobie wartości wyszukanymi strojami i zabijają nudy ekscentrycznymi pomysłami.

SŁOWA POCIECHY.

(Z ZBIORÓW Ś. P. WŁADYSŁAWA BEŁZY.)

Z uśmiechem w ustach, z sercem bijącym,
Z pogodną duszą, czuciem gorącym,
Rzucon na światła bezdroże,
Marzyłem wiele, kochałem wiele,
Straciłem szczęście, stracił wesele,
Nadzieję stracił o! Boże!
Samotne serce wiele kochało,
Posepną piosnkę tęskne śpiewało,
Nieukochane, płaczące —
Ale mej piosnki nikt nie rozumiał,
Chyba wiatr dziki co w borze szumiał,
Nad moje sosny marzące.
Bo one tylko szumiały senne,
Głosem tęsknoty pieśni wiosenne,
Jak mojej piosnka młodości —
Jam pod ich cieniem szukał ochłody,
Marzyłem senny tęskny, a młody,
O wymarzonej miłości!
One mi wtedy w serce me młode,
Wlewały jedno wiosny pogodę,

Rozjaśnionemi uśmiechy —
One mi wtedy w me serce biedne,
One mi wtedy, ach! tylko jedno,
Mówiły słowa pociechy!
I jam uwierzył w szczęście na świecie,
Szukałem serca krewnego kwiecie,
Krewnej szukałem piosenki,
Lecz nie znalazłem!... Życiem znużony,
Wydałem z piersi rozpachy tony,
Smutne westchnienia i jęki.
W wszystkó na świecie, w wszystkó zwątpilem,
Na pierś stroskaną skroń pochyliłem,
I umrzeć wtedy ja chciałem;
Bo mi to gorzkie życie ciężło,
Krewnego serca w świecie nie było,
Na wielkim świecie tym całym.
Ach! ona jedna w tej smutnej dobie,
Kiedym młodzieniec, marzył o grobie,
Rajskimi ust swych uśmiechy,
Ach! ona jedna miłem spojrzeniem,
Przyjaznem dłoni mojej ściśnieniem,
Wlewała słowa pociechy.
Ona piosenki mojej słuchała,
Nieraz w jej oku łezka błyszczała,

Drozsza niż pereł tysiące,
Za pieśń oddała czułe westchnienie.
Łzawego oka rajskie spojrzenie.
A nie pochwałą kłamiące.
A gdym jej mówił co wycierpiałem,
Gdy całe życie przed nią wyznałem,
Jak na spowiedzi me grzechy.
Ona mi jedna w życia zawieji,
Mówiła smętne słowa nadzieji,
Jedyne słowa pociechy.
I ja ją tęskny tak pokochałem,
Całą mą duszą, sercem mem całym,
Jakem nie kochał nikogo,
I znów o raju, szczęściu marzyłem,
Wesołą duszę pieśnią łudziłem,
Ach jam się łudził tak błogo!
Bo szczęście było w jej jasnym oku,
W słów jej anielskich słodkim potoku.
Przy niej godzina wesoła.
Ona piosenkę mą pokochała,
Ona ją jedna zrozumieć chciała,

Bo miała serce anioła.
Po co żem, po co, snami się łudził,
Dziś'em okropnie z snów się przebudził,
Znikły cudowne marzenia,
Ach! ona nigdy mię nie kochała,
Dziś się nadzieja moja stargała,
Znowum na morzu cierpienia.
A ja marzyłem, że przy jej boku,
Chłonąc żrenicę w jej pięknym oku,
Będę żyć przy niej szczęśliwy!
Jam chciał być więcej niż przyjacielem,
Płakać jej smutkiem, śmiać się weselem,
O! srogi losie straszliwy!
Dziś samotnemu w te smutne noce,
Gdy mi już żadna z gwiazd nie migoce,
Rajskiemu szczęścia uśmiechy —
Dzisiaj, tej nocy, gdy serce płacze,
Któż mi ukoi moje rozpaczę,
Choć jednym — słowem pociechy!

Adam Żminkowski.

PAMIĘCI JUWENALA NIEWIADOMSKIEGO.

Jakże Cię wspomnieć drogi Juwenalu,
Bez łzy serdecznej i szczerego żalu?
Jak się z Twojej straty pewnością oswoić,
Czem boleść matki, rodziny ukoić?
Zacny młodzieńcze, dobrych synów wzorze!
Karmiony cnotą, chowany w pokorze;
Zaledwo życie zajaśniało Tobie,
Już Cię noc ciemna pochłonęła w grobie.
Jakże mi żywo stąje przed oczami
Ta postać jędrna z silnemi barkami,
Pomierna wzrostem, a duchem potężna,
Rzutna, swobodna, serdeczna i mężna.
Niech dostojęnstwy innych los obdarza,
On obrał trudy i troski lekarza,
Bo serce z młodu dla cierpień miał fliwie,
Cudzej boleści ulżeniem szczęśliwie.
W pozornej ciszy przedstyczniowych czasów.
Przecucie blizkich, a krwawych zapasów
Wiodło go w obcych lazaretów sale,
Gdzie skarb doświadczeń wzbogacał wytrwale.

Przykładny w służbie, gorliwy w zawodzie,
Żył wewnątrz życiem, co wrzało w narodzie.
Za pieśń nabożną, za polskie ubranie,
Zniósł długie śledztwo i ciężkie karanie.
Odjęto dyplom — lecz skarbu nauki
Ni cnoty nie wzięto, co z dziada na wnuki
Nieuszczipionym przenosząc się spadkiem,
Gotowe z matką dzielić się ostatkiem.
I przyszła chwila, gdzie jakby pieczęcią
Stwierdzić miał czynem, co żyło w nim chęcią:
Żołnierz i lekarz od wszystkich kochany,
W bratnie szeregi dażył niewstrzymany.
Gdy Czechowskiego zawiodła wyprawa,
Z nowym oddziałem znów do boju stawa;
Po krwawem starciu w tyszowieckim borze,
Rannych w tuczapskim opatruje dworze.
I tam on wytrwał i nie cofnął kroku,
Choć widmo śmierci stawało już w oku —
Gdy Moskwa wpadła by mordować, palić,
Rannych, ni siebie nie mógł już ocalić.
W obliczu śmierci stał, jak chrześcijanin,
Lecz cnót młodzieńca nie uczcił poganin:
Dzicz, co znieważa świętości ołtarza,
Dobiwszy rannych, zabiła lekarza

I leżał on w jednej z tą bracią mogile,
Której cierpienia chciał uśmierzyć chwile —
Bóg mu policzył chęci za uczynek,
Dając mu wspólny, wieczny odpoczynek...
O nie płacz matko! ucisz łzy, boleści,
Gdy serce straszne przeszyją ci wieści:
Krótkie na ziemi było jego życie,
Lecz czyż nie stanął na zasługi szczycie?
I wy nie płaczcie, pokrewni mu rodem,

Dla których serce płynęło mu miodem —
Jest on i będzie w niebieskiej krainie
Orędownikiem sierociej rodziny.
Gdy nam w rodzinnem zabrakło go kole,
Zdajcie tę stratę na najwyższą wolę,
Co kwiat młodziaków i serca dziecięce,
Zbiera i wplata w swojej chwały wieńce.

Polska w 1863 roku.



ŹRÓDŁA.

Akta archiwum familijnego rodziny Dąbczańskich.

Akta procesów politycznych przeciw Janowi i Adamowi Żalplachtom, tudzież innym uczestnikom powstania styczniowego, przechowane w Archiwum aktów grodzkich i ziemskich we Lwowie.

Baliński Antoni, „Pod Tyszowcami”. (Kronika powszechna, Nr. 5, z 1. lutego 1913).

Baliński Edward, Korespondencya. (manuskrypt).

Baranowski Kazimierz, „Na Wawel”, (zbiory Heleny Dąbczańskiej), Lwów 1906.

Chołodecki-Białynia Józef, a) Banialuki Rolińskiego, Lwów 1908.

b) Do dziejów powstania styczniowego, Lwów 1912.

c) Kilka szczegółów z przeszłości miasta Jarosławia, Lwów 1900.

d) Księga pamiątkowa opracowana w czterdziestą rocznicę powstania, Lwów 1904.

e) Marcin Leleweł Borelowski, Lwów 1908.

f) (Pseud. Walenty Ćwik), Pięć lat w kraju niewoli, Czerniowce 1893.

g) Rechberger-Rechkroni, Dzieje rodu, (manuskrypt).

h) Sady galicyjskie wobec powstania, („Gazeta wieczorna” Nr. 1101, z 22. stycznia 1913).

Cichocki Władysław, Zapiski, (manuskrypt).

Czeżowski Władysław, kapitan wojsk narodowych. Pamiętnik z lat 1851—1865, (manuskrypt).

Dąbczańska Helena, Ustne informacye.

Dąbczański Antoni i jego pamiętnik, Lwów 1912.

— Wyjaśnienie sprawy ruskiej, Lwów 1848.

Deyma Marya, Korespondencya, (manuskrypt).

Fiałkowska z Grzywińskich Apolonia, Wspomnienia z partyzantki, (manuskrypt).

Gebhard Ksawery, Sapiaha pod Kobylanką, („Kronika powszechna” Nr. 5, z 1. lutego 1913).

Gołkowski Strzemieńczyk Antoni, Korespondencya, (manuskrypt).

Jeziorański Antoni, Pamiętniki, Lwów 1880.

Kolumna Zygmunt, Pamiętka dla rodzin polskich, Kraków 1868.

Koerber Rudolf, Wyrok w procesie politycznym, z 24. sierpnia 1864, L. 12.631.

Longchamps de Berrier Franciszek, a) Pamięci spalo-

lonych pod Tuczepami, („Kronika powszechna”
Nr. 5, z 1. lutego 1913);

b) Zapiski, (manuskrypt).

Medyński Aleksander, W półwiekową rocznicę, Tarnopol 1913.

Monasterski Seweryn, Od Radziwiłłowa do Kijowa.
(W czterdziestą rocznicę powstania styczniowego,
Lwów 1903).

Polska w 1863 r., (poezye).

Potocki Alfred, „Z opowiadań obozowych”, („Kronika
powszechna” Nr. 5, z 1. lutego 1913).

Romanowiczówna Zofia, „Czy pamiętam”. (Kronika po-
wszechna” Nr. 5, z 1. lutego 1913).

Rozwadowski Bol., Wyprawa Zapałowicza. (W czter-
dziestą rocznicę powstania styczniowego, Lwów
1903).

Szyrma-Lach Edward, Korespondencya, (manuskrypt).

Weeber Ludwik, Wyprawa Czechowskiego, (W czter-
dziestą rocznicę powstania styczniowego, Lwów
1903).

Zarzycki Nowina Tytus, Korespondencya, (manuskrypt),

PRZYPISKI.

¹⁾ Oficer piątego pułku strzelców pieszych, ozdobiony 15. września 1831 złotym krzyżem waleczności. Po upadku powstania listopadowego, emigrował Englert za granicę, brał udział w kampaniach węgierskiej i włoskiej, później zaś pełnił obowiązki profesora w szkole wojskowej w Cuneo. Na odgłos powstania styczniowego przybył do kraju i zaciągnął się w szeregi Czechowskiego. Zaledwie parę dni jednak radował się widokiem ojczyzny; poległ śmiercią walecznych w bitwie pod Potokiem 20. marca 1863, pochowany za zgodą rosyjskiego pułkownika Miednikowa z honorami wojskowymi.

²⁾ Ur. r. 1837 z ojca Stanisława Hempla, kapitana gwardii Napoleona I. porucznik wojsk austriackich, przeszedł do szeregów narodowych. Był ranny w bitwie pod Hutą krzeszowską. Po wyleczeniu się z ran wstąpił ponownie jako oficer pod komendę Żalplachty (Zapałowicza). Zmarł r. 1865.

³⁾ Ur. r. 1840 właściciel dóbr Skowierzyn, ranny w bitwie pod Hutą krzeszowską, służył Horn po wyleczeniu z ran dalej pod komendą Tomasza Wierzbickiego. W bitwie pod Polichną odniósł po raz wtóry rany. Odzyskawszy zdrowie, zamieszkał w Borku fałęckim, gdzie zakończył życie r. 1880.

⁴⁾ Znany literat i publicysta zmarły r. 1886.

⁵⁾ O Nikeforowie opowiada p. A. Strzemienieczyk Gołkowski w liście pisanym do nas jak następuje: „W oddziale Czechowskiego znany był sztabskipitan rosyjski Nikeforów, który sam nazywał się Rykowem. Siadywał on często w lesie pod drzewem, otwierał torebkę z tytoniem i oddzielną skrytką na papiery, pisywał coś w tajemnicy, oddawał się i wracał. Odziany był w gra-

natową baranią kapołą, wysoką baranią czapkę i czerwoną koszulę. Na oczach miał ciemne okulary. Podczas bitwy rozpiął się tak, iż czerwona koszula z daleka wpadała w oko. Po śmierci majora Englerta i jednego z kapitanów, objął na własną prośbę po nim komendę, a w bitwie pod Hutą krzeszowską prowadził do walki grupę, złożoną przeważnie z młodzieży akademickiej. Oddziałek ten, oderwany, walczył na boku wśród leśnego zębu, osaczony przez nieprzyjaciela. Nikeforów wołał bez przerwy „kapitan Ryków naprzód“! pozostawał jednak stale w tyle w rozpiętej kapocie i czerwonej koszuli. Nie było żadnej u mnie wątpliwości, iż kryje się poza tem umówiona z przeciwnikiem akcja. Przyskoczyłem do Nikeforowa z rewolwerem i zagroziłem mu śmiercią, jeśli nie poprowadzi młodzieży do ataku. „Niech kolega sam prowadzi“ odrzekł i ustąpił z miejsca. Przy pomocy Pawlikowskiego, tudzież Bogusza z Buniowic, który wzięty później pod Radziwiłłowem do niewoli, zmarł na Syberyi, wydobyła się młodzież po trzykrotnem natarciu z matni. Po przejściu oddziału do Galicji jechałem z Ulanowa przez Rzeszów, Przemyśl do Ustrzyk. W Chyrowie spotkałem Nikeforowa w sprzeczce z poczmistrzem, który z powodu niegrzecznego zachowania się odmówił mu biletu w szybkowozie. Nikeforów podążył najętemi końmi w Sanockie i zajechał do Jana Terleckiego w Smolniku koło Żurawina, w pobliżu mego miejsca pobytu. Terlecki służył pod Czechowskim, i ztąd znał Nikeforowa. Ostrzegłem listownie Terleckiego, iż Nikeforów jest podejrzanym o szpiegostwo. Był najwyższy czas do wkroczenia, gdyż Nikeforów miał zamiar zebrać oddział młodzieży Sanockiej i wyprowadzić go na łup Moskali. Na skutek mego listu wdrożono dochodzenia, otoczono Nikeforowa nadzorem organizacyi narodowej, wysłano pod pozorem służbowym do Lwowa, z tamąd dalej do obozu Marcina Lele-

wela Borelowskiego, i zebrawszy dowody winy oddano tutaj pod sąd wojenny pod przewodnictwem kapitana audytora — znanego poety Mieczysława Romanowskiego. Z mocy wyroku tegoż sądu został Nikeforów powieszony.

Imiennika jego, drugiego kapitana Nikeforowa kazał powiesić pułkownik Dyonizy Czachowski.

⁹⁾ Ur. r. 1830 oficer wojsk austriackich, później profesor gimnazjum im. Franciszka Józefa we Lwowie, ulubieniec młodzieży, którą wprowadził po wybuchu powstania pod Tomaszów. Posunięty po wyprawie Czechowskiego na stopień majora, dowodził Śląski samoistnie oddziałem. Ranny w bitwie między Łążkiem a Borowem 22. paźdz. zmarł w Zaleszanach obok Zbydniowa 30. października 1863.

⁷⁾ Ur. r. 1831 w Nowym targu, urzędnik, służył Studentowicz później jako kapitan w oddziale Antoniego Jeziorańskiego i był ranny w bitwie pod Kobylanką.

⁸⁾ Ur. r. 1835 w Myślenicach, służył Bieńkowski później także w oddziałach Jeziorańskiego i Lelewela i był ranny w bitwie pod Batorzem.

⁹⁾ Żołnierz wojsk austriackich, służył później Czeżowski także w oddziałach Popiela, Józefa Rudzkiego i Michała Mareckiego, jako kapitan. Był ranny i więziony we Lwowie.

¹⁰⁾ Ur. r. 1841 był Leszczyński pierwotnie porucznikiem wojsk austriackich. Służył także pod Zapałowiczem i Horodyńskim. Pod Radziwiłłowem wzięty do niewoli, został zesłanym do guberni Irkuckiej. Po powrocie z Syberji był kupcem i pocztmistrzem.

¹¹⁾ Lewakowski ur. we Lwowie r. 1836 koncypient adwokacki, służył następnie w oddziałach Leona Younga de Blankenheim a Zapałowicza.

¹²⁾ Ur. r. 1832 w Czerwonogrodzie, uczeń szkoły wojskowej w Cuneo, służył Mokłowski później w oddziałach Jeziorańskiego, Lelewela, Leniewskiego i Mareckiego i był dwukrotnie ranny.

¹³⁾ Myszkowski, właściciel ziemski, ur. r. 1842 służył jako porucznik przy 11 pułku ułanów austr. Po wyprawie Czechowskiego walczył pod Jeziorańskim, Józefem Oxińskim i Aleksandrem Waligórskim. Ostatecznie dowodził samoistnie oddziałem. Był 13 razy w ogniu; ranny pod Przedborzem.

¹⁴⁾ Był ciężko ranny.

¹⁵⁾ Popławski ur. r. 1837 w Majdanie, oficer austriacki, służył później także w oddziałach Jeziorańskiego, Zapałowicza, Horodyńskiego i Lelewela. Dwukrotnie ranny, bawił 18 lat na emigracji. Po powrocie do kraju, dyrektor Towarzystwa zaliczkowego.

¹⁶⁾ Praschil ur. r. 1839 w Pysznicy, służył później w oddziale Wysockiego i był ranny pod Radziwiłłowem. Po powstaniu notaryusz. Zmarł r. 1894.

¹⁷⁾ Rozwadowski, ur. r. 1839 w Lipie, słuchacz medycyny, służył następnie w oddziałach Jeziorańskiego, Waligórskiego i Bosaka.

¹⁸⁾ Rudnicki, ur. r. 1841 w Julkowie, ranny pod Hufą krzeszowską, wzięty do niewoli, zasądzony na śmierć, zbiegł z twierdzy Zamościa.

¹⁹⁾ Walter, służył później w oddziale Zapałowicza, ranny, inżynier.

²⁰⁾ Weber, ur. w Podhajcach r. 1837, służył później w oddziałach Jeziorańskiego, Krysińskiego i Cwieka, walczył w 22 bitwach. Po powstaniu urzędnik autonomiczny.

²¹⁾ W kłamrze są podane dalsze losy, względnie późniejsze stanowisko społeczne dotyczącego partyzanta.

²²⁾ Piasecki ur. w Koble, właściciel dóbr, pracował w organizacji jako naczelnik tajnej policyi w województwie Lubelskiem. W czasie wyprawy Czechowskiego, bawił w obozie i uczestniczył w wszystkich jego bitwach. Po wyparciu oddziału do Galicji został wraz z 200 przeszło uzbrojonymi partyzantami aresztowany przez huzarów i odstawiony do Rzeszowa, a z tamąd do Lwowa. Tutaj uławił w więzieniu Karmelitów ucieczkę Janowi Kurzyniemi Milowiczowi. Pierwszy wyrok ogłoszony Piaseckiemu, opiewał na 5 lat więzienia, został jednak złagodzony na 15 miesięcy.

²³⁾ „Kronika powszechna”, Tygodnik społeczny, literacki i naukowy, Nr. 5. Lwów, 1. lutego 1913.

²⁴⁾ Pod koniec życia zamieszkała Fiałkowska we Lwowie, przy ulicy Kurkowej w Zakładzie dla nieuleczalnych im. św. Józefa, gdzie też opowiedziała w roku 1913 przejścia swe z przed pół wieku.

²⁵⁾ Po wyleczeniu się z ran, wyjechał Wierciński do Paryża. Tam odbył kosztem rządu francuskiego kurację w jednym z leczniczych źródeł, poczem poślubiwszy Francuskę, założył fabrykę sztucznych kwiatów.

²⁶⁾ Leon Czechowski, ur. r. 1797 w Przemyskiem, wstąpił po ukończeniu szkół średnich we Lwowie, w r. 1818 do pułku grenadierów gwardyi ks. Konstantego. Odbył kampanię r. 1831, przyczem ranny pod Grochowem, dosłużył się stopnia majora. W r. 1846 kierował ruchem w Tarnowskiem. Z kolei był więźniem stanu, majorem gwardyi narodowej r. 1848, dowódcą legjonu polskiego, walczącego pod Bemem za sprawę Węgier. — Po wkroczeniu do Galicji z oddziałem (r. 1863) i zaprowadzeniu tutaj stanu oblężenia, został następnego roku uwięzionym

w Jarosławiu. Tam też zamieszkał stale po odzyskaniu wolności, w pobliżu klasztoru OO. Dominikanów. Gdy w r. 1887 obchodził dziewięćdziesiąty rok swoich urodzin, odbierał pełne entuzjazmu hołdy od obywatelstwa całego kraju. Niebawem, gdyż już 8. czerwca 1888 zakończył swój chlubny żywot.

²⁷⁾ Był poprzednio oficerem austriackim.

²⁸⁾ (j. w.) — jak wyżej była o nim mowa.

²⁹⁾ Józef Jadowski, ur. r. 1836 w Płazie, właściciel dóbr i oficer wojsk austriackich, służył następnie w oddziale Cwieka i walczył pod Ilżą, Kowalą, Chelmem i Wirem. Został odznaczony rozkazem dziennym za zdemontowanie dział moskiewskich. Ranny pod Tuczępami w twarz, utracił zęby od strzału. Po powstaniu urzędnik lwowskiego magistratu.

³⁰⁾ Meliton Menczyński, ur. r. 1834, oficer austriacki, służył także jako kapitan w oddziałach Younga, Horodyńskiego i Komorowskiego. Po powstaniu agent Krakowskiego Towarz. wzajemnych ubezpieczeń.

³¹⁾ Był poprzednio oficerem austriackim.

³²⁾ Alfred Deyma, ur. w Snowidowie r. 1841, był porucznikiem armii austriackiej. W r. 1862 przeszedł do służby bankowej. W bitwie pod Tuczępami został trafiony kulą. Kula ta uwięzła na szczęście na ostatniej nitce oprawy książki, owiniętej grubym ręcznikiem i schowanej w torbie powstańczej. Niezwykły okaz ten przechowany jest w zbiorach Muzeum króla Jana III. we Lwowie. Deyma służył następnie w oddziale Wysockiego, walczył pod Radziwiłłowem i był więzionym. W r. 1866 wstąpił do służby kolejowej, gdzie awansując, zajął stanowisko naczelnego dyrektora we Lwowie. Powołany do Wiednia, przeszedł tamże w stan spoczynku i zmarł r. 1908.

³⁸⁾ Żegota Grzybiński, ur. w Tarnopolu r. 1841, organizator oddziałów Czechowskiego i Wiśniowskiego, służył także w oddziałach Younga, Rudzkiego i Wiśniowskiego. Był ranny pod Tuczępami. Po powstaniu inżynier.

³⁹⁾ Był poprzednio oficerem wojska rosyjskiego.

³⁵⁾ Franciszek Longchamps, ur. we Lwowie r. 1840 służył w oddziałach Czechowskiego, Zapałowicza, Lelewela, Gołuchowskiego, Komorowskiego, Ponńskiego i Wróblewskiego. Walczył w 22 bitwach i potyczkach. Po powstaniu urzędnik kolejowy.

³⁶⁾ Włodzimierz Rutkowski, ur. r. 1840, służył także w oddziałach Czechowskiego i Bosaka. Był ranny w nogę pod Bodzechowem. Po powstaniu ziemianin i likwidator Towarzystwa ubezpieczeń.

³⁷⁾ Arnold Wiśniewski, ur. r. 1843 w Żołyni. Ranny. Po powstaniu agronom.

³⁸⁾ Kazimierz Zbyszewski, ur. r. 1839 w Busku, odbył kampanię r. 1859. W r. 1863 brał udział także w wyprawie na Radziwiłłów — organizował później oddział wołyński. Był więziony. Po powstaniu urzędnik prywatny.

³⁹⁾ Wacław Tuszyński, emigrował później do Turcji, gdzie zmarł r. 1882/3, August pozostał w kraju, poślubił Kicińską 20 w Wybranowską i powiódł dalej ród Tuszyńskich.

⁴⁰⁾ Teodor Skwirczyński ur. 1831 w Mielcu, nadporucznik austr. kawalerii był kapitanem kosynierów. Po powstaniu urzędnik kolejowy.

⁴¹⁾ Jan Chmurowicz, ur. r. 1825 brał udział w wypadkach lat 1848 i 1849 — służył w austriackim wojsku. Pod Radziwiłłowem poległ.

⁴²⁾ Ignacy Kozaryn był oficerem kawalerii. Służył następnie w oddziale Komorowskiego. Po powstaniu agronom.

⁴³⁾ Ignacy Kurniewicz, ur. r. 1842 w Lidzie, akademik w Petersburgu, uczeń szkoły wojskowej w Genewie, służył także pod Komorowskim i Rokickim. Był ranny pod Radziwiłłowem. Po powstaniu inżynier.

⁴⁴⁾ Józef Topolnicki, ur. r. 1835 w Dobrostanach, urzędnik skarbowy, był oficerem oddziału konnego. Pod Radziwiłłowem ranny. W r. 1864 służył w oddziale Zwierzdowskiego i walczył pod Opatowem. Po powstaniu inspektor podatkowy.

⁴⁵⁾ Nie zdołaliśmy stwierdzić nazwisk kilku pozostałych jeszcze rannych, z drugiej strony zaś balałumne są zapiski dotyczące zmarłych z ran Łapińskiego, Sosnowskiego i Szmilarskiego. Nie jest stwierdzonym należycie, czy walczyli oni pod Kobyłąką, czy też w innych bitwach, faktem jednak, iż zmarli w szpitalu w Cieszanowie.

⁴⁶⁾ Broń i amunicję ukrywali w swych prywatnych mieszkaniach ofiarni obywatele, z narażeniem nierzadko własnego życia na wypadek wybuchu. Jednym z takich składów było we Lwowie mieszkanie młodego auskultanta Rudolfa Körbera, przy ulicy Zielonej l. 33. Policja odkryła przy rewizji zapasy, skonfiskowała je, a sąd karny skazał Körbera wyrokiem z 17. marca 1864 L. 12.631, na dwa miesiące więzienia i zwrot kosztów sądowych.

Wykluczony z służby sądowej, poświęcił się Körber zawodowi notaryusza i zmarł na tem stanowisku w Glinianach r. 1901.

Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000475313



III 17756